ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 15. LISTOPADA 1913 ROKU NR. 46

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Emigracya.

Jednym z objawów zwracających obecnie najwięcej uwagę na siebie w naszym kraju, jest powszechny między ludem pęd do emigracyi, czyli do opuszczania ojczyzny i wynoszenia się w kraje obce. Pęd ten przybrał w roku ubiegłym i bieżącym rozmiary wprost olbrzymie, ma on zaś charakter dwojaki: 1. Jedni z naszych braci wyjeżdżają do obcych krajów dla zarobku, wyjeżdżają zwykle na parę miesięcy, lub na parę lat a potem wracają w ojczyste strony z zarobionym groszem, 2. Inni wysprzedają swoją ojcowiznę i wraz z groszem zebranym wynoszą się w dalekie zamorskie okolice, tworząc tam nowe osady na gruntach, rozdawanych im darmo, lub za bezcen.

Jeżeli zapytamy o przyczynę takiego tłumnego wynoszenia się naszej ludności w obce kraje, to odpowiedź może być tylko jedna: widocznie ludziom w ojczyźnie źle dziać się musi, skoro szukają nowych siedzib. Komu dobrze się dzieje w domu, ten z pewnością nowego domostwa szukał nie będzie. Każdy człowiek ma przywiązanie do miejsca swojego urodzenia, do wioski swojej, do okolic od dzieciństwa mu znanych, wreszcie do kraju swego rodzinnego, w którym wszyscy tą samą posługują się mową. Trafiali się wprawdzie i dawniej tacy ciekawi i chciwi nowych wrażeń, którzy puszczali się na wędrówkę po obcych krajach, ale i tacy zwykle po miesiącach, lub latach wracali chętnie do Ojczyzny. Takiego jednak tłumnego wynoszenia się w obce strony jak teraz, nie było u nas jeszcze nigdy. Czegoż to dowodzi? Oto fakt ten stwierdza, że ludności w domu źle i ciasno. Że wielka ilość osób nie znajduje u siebie zarobku, aby więc wyżyć musi go szukać gdzieindziej. Brak zarobku, ogromna drożyzna wszelkich środków do życia niezbędnych, do najdalszych granic sięgające rozdrobnienie gruntów, uniemożliwiające utrzymanie na tym gruncie choćby najskromniejszego inwentarza, wreszcie okropnie uciążliwe podatki i daniny publiczne, oto bezpośrednie przyczyny emigracyi, przybierającej teraz w naszych oczach takie zastraszające rozmiary. Zganianie winy za to, co się dzieje, wyłącznie na niesumiennych agentów i na wyzyskiwaczy jest wielkim błędem, jest karygodnem łudzeniem się. Gdyby ludziom w domu dobrze się działo, gdyby mieli na miejscu suty zarobek i łatwość utrzymania się przy życiu, to zapytujemy: komu przyszłaby ochota wynoszenia się gdzieś za morze? Ten lub ów, mając trochę grosza, możeby wyjechał za granicę, aby się czegoś u obcych nauczyć, albo aby swoją ciekawość zaspokoić, na pewno jednak wracałby potem między swoich, gdyby wiedział, że czeka go tu dobrobyt. Żaden na świecie agent a nawet całe szajki agentów nie byłyby w stanie namówić ludności szczęśliwej i zamożnej do emigracyi. Dlaczego w Czechach i na Morawach emigracya jest znikająco mała, a u nas taka liczna? Czyżby agenci drogi do Czech i na Morawy nie znali? Odpowiedź na powyższe pytania jest bardzo prosta: Ludność z krajów czeskich nie potrzebuje emigrować, a więc tam agenci posłuchu nie znajdują, u nas zaś nad wyraz ciężkie warunki zmuszają poprostu ludność do wynoszenia się w obce kraje i dlatego tu emigracya tak się zakorzeniła. Niechcemy wcale zaprzeczać, że działy się wielkie nadużycia, że towarzystwa przewozowe i ich przeważnie żydowscy agenci ze Stapińskim na czele, trafiwszy na grunt podatny, dopuszczali się wielkich nadużyć, Władze wiec

rządowe dobrze uczyniły, że wdały się w tę sprawę i postanowiły nadużycia ukrócić. Wyzyskiwaczy i oszustów należy pociągnąć do odpowiedzialności i ich haniebne rzemiosło im uniemożliwić, to jednak wszystkiego jeszcze nie załatwi, to emigracyi nie wstrzyma, nie wstrzyma jej zaś dotąd, póki ta emigracya jest koniecznością, tu ani wsadzanie naganiaczy do kozy, ani jakieś ustawy emigracyjne nic nie pomogą. Tu trzeba zastosowania całkiem innych środków zaradczych. Tu trzebaby, aby zarówno kraj jak i państwo zdobyły się na czyn stanowczy i porobiły takie zarządzenia, iżby ludność znalazła suty zarobek w kraju, iżby mogła w domu na ojczystym zagonie znośnie żyć, wówczas emigracya zaraz by się zmniejszyła i spadłaby do rozmiarów normalnych. Do tego zaś cóż byłoby potrzebne: Oto przedewszystkiem należałoby dźwignąć większe gospodarstwa rolne na taki poziom, aby one przybrały charakter przemysłowy i mogły zatrudniać liczne rzesze robotników, ofiarując im stały zarobek. Dlaczego ludność rolna w Wielkopolsce teraz mało emigruje, dzieje się to tam dlatego, że tam gospodarstwa rolne stoją bardzo wysoko tak, że mieszkańcy okoliczni mają doskonałe zarobki. W naszym kraju jest całkiem inaczej. Większość naszych gospodarstw rolnych znajduje się na bardzo niskim poziomie, gospodarstwa postępowe są jeszcze rzadkością. Rolnicy cierpią na brak kapitału obrotowego, zatrudniają więc obotników jak najmniej, a w dodatku źle ich płacą. W takich warunkach człowiekowi potrzebującemu zarobku, choćby miał nawet parę morgów gruntu, nie pozostaje nic innego, tylko tę parę morgów sprzedać i wynosić się za morze.

Drugim środkiem zaradczym byłoby postawienie w kraju na nogi przemysłu i górnictwa. Gdyby istniał u nas szeroko po kraju rozsiany wielki przemysł fabryczny, gdyby górnictwo wyzyskiwało te skarby przyrodzone, które nasza ojczysta kryje ziemia, toby emigracyi nie było ani śladu. Przy cukrowniach, przędzalniach i przy różnych innych fabrykach tysiące robotników znalazłyby zatrudnienie i dobrobyt, gdzieby więc wówczas zachciało się komu wynosić w obce strony. Tymczasem nasz wielki przemysł i nasze górnictwo są poprostu znikająco marne. Według niedawnej statystyki jest w Galicyi przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających jedną osobę przeszło 30 tysięcy a zatrudniających 2—5 osób przeszło 38 tysięcy, to zakładów zatrudniających 300—1000 osób jest w całym ogromnym ośmiomilionowym kraju wszystkiego 26 a zatrudniających wyżej 1000 osób wszystkiego c z t e r y.

Otóż jest jasne, że gdzie pracuje przy warsztacie jedna lub dwie osoby, tam się robotnik nie pożywi, zarobek dalszy znajdzie on tylko przy wielkim warsztacie, skoro go zaś nie ma, to cóż ma czynić? Wynosi się w świat! Bardzo ważną przyczyną emigracyi jest także okoliczność, iż rząd nie dotrzymał danego krajowi słowa w formie ustawy z roku 1901 i nie przeprowadził do tego czasu budowy kanałów spławnych. Kanały mogły być do tego czasu w całości wybudowane. Gdyby zaś było się to stało, to najpierwej ogromna ilość ludzi byłaby przy budowie kanałów znalazła suty zarobek, byłaby się więc znacznie wzbogaciła, następnie przy kanałach liczna ludnośc miejscowa miałaby stałe zatrudnienie, wreszcie kanały byłyby pociągły za sobą z konieczności rozwój przemysłu i górnictwa.

To wszystko się nie stało, rząd zawiódł w wysokim stopniu zaufanie ludności, teraz zaś zbiera tego owoce, w formie wynoszenia się za morze popisowych dla tego, że nie mają w domu za co wyżyć. Mając do wyboru między nędzą lub śmiercią głodową, a czekaniem, aż spełnią „patryotyczny obowiązek“, wolą zaiste liczne rzesze wybrać pierwsze, wybierają zaś emigracyę tem skorzej, że w razie głodowej śmierci i tak wojsko pożytku by z nich nie miało.

Nie wińmyż więc za emigracyę wyłącznie naszej ludności wieśniaczej, ale wińmy przedewszystkiem nasze nieszczęsne stosunki krajowe. Zapewne, gdyby Ojczyzna nasza była wolną, gdybyśmy mieli wolną wielką, niepodległą Polskę, toby tego wszystkiego nie było. Państwo polskie prowadziłoby mądrą politykę cłową, kolejową i przemysłową, zbytek ludności w jednych okolicach skierowywałoby się w okolice mniej zaludnione. Czem dawniej była kolonizacya szlachecka, tem dzisiaj byłaby kolonizacya wieśniacza. Do wielkich centrów ojczystego przemysłu miałaby ludność zewsząd przystęp, nie utrudniałyby go bowiem sztuczne kordony i granice. Moglibyśmy się więc rozwijać swobodnie, jako naród zasobny i bogaty. Tego wszystkiego nam brakuje i dlatego jesteśmy biedni i nieszczęśliwi. Tak to losy Ojczyzny odbijają się na losach milionów jednostek. Nie sądźmy, że Polska to jakaś tylko oderwana idea, i że z Polską byłoby nam może lepiej tylko pod względem ideowym. To nie jest tak, Polska, jej całość, wielkość i niepodległość to rzecz bardzo konkretna. Każdej rodzinie polskiej, każdej jednostce na ziemiach polskich zrodzonej byłoby stokroć łatwiej wyżyć i utrzymać się, gdybyśmy własne posiadali państwo.

Jak upadek Ojczyzny i jej nieszczęścia przed stu laty spowodowały emigracyę polityczną, która nam tyle krwi upuściła i tyle sił ujęła

tak teraz znowu zupełnie nieprawidłowe warunki naszego narodowego i państwowego bytu powodują emigracyę zarobkową i osadniczą ludu. Ta nowa emigracya, może nawet gorsza od poprzedniej, jest jednak wywołana przyczynami nieubłaganemi, zaradzić jej radykalnie mogłoby tylko odbudowanie niepodległej Polski, zapobiec zaś jej choć w części w Galicyi mogłaby tylko mądra polityka narodowa i państwowa, na co się niestety nie zanosi; rząd bowiem austryacki jest zawsze rządem obcym. Jesteśmy więc pewni, że nie zapobieże emigracyi ani ustawa emigracyjna, ani zamknięcie do kozy choćby nawet wszystkich w kraju naganiaczy. Po nich przyjdą inni, żydów bowiem na świecie jest dosyć.

Co znaczy 20 Rusinów!...

Od samego początku bieżącej sesyi parlamentu Izba posłów utyka ciągle na ruskiej obstrukcyi. Dzień w dzień do głosu zapisują się Rusini i plotą bzdury po kilka godzin na dzień, marnując poprostu czas, tak drogi zwłaszcza w obecnych stosunkach, kiedy ludy monarchii uginają się pod ciężarem nietylko klęsk elementarnych, ale i pod niesłychanymi skutkami politycznego przesilenia, które zachwiało wprost podstawami gospodarki społecznej. Cała maszyna parlamentarna utknęła dlatego, bo panowie Rusini powiedzieli sobie, że dopóki nie będzie w Galicyi reformy wyborczej, dopóty oni na uczciwą pracę parlamentu nie pozwolą. Jak sobie postanowili, tak zrobili i robią dalej.

Nie można poprostu pojąć, dlaczego parlament cały na takie łajdackie postępowanie Rusinów nie odpowiada środkami, stosownemi do ich postępowania. Jest przecież rzeczą wprost niezrozumiałą, żeby dwudziestu ukraińskich hajdamaków mogło przerywać prace parlamentu i udaremniać je, skoro w tym parlamencie zasiada przecież 516 posłów, przedstawicieli kilkunastu ludów, które galicyjska reforma nic a nic nie obchodzi, które od parlamentu chcą pracy dla dobra wszystkich ludów, a więc oczywiście i dla Rusinów. Żeby 496 posłów musiało poddać się pod komendę dwudziestu ukraińskich rizuniów, to naprawdę potrzeba parlamentu austryackiego.

Swoją drogą w pierwszym rzędzie winne jest nasze Koło Polskie. Rusini uniemożliwiają pracę parlamentarną dlatego, że się żrą z Polakami. Koło Polskie zamiast ich obstrukcyę złamać, zamiast zaprotestować przeciw brednim, oszczerstwom i szkalowaniom, dzień w dzień rzucanym przez posłów ukraińskich na cały naród polski, najspokojniej w świecie milczy, jak gdyby to nie chodziło właśnie o Polaków, ale o jakichś Hotentotów. Skutek jest taki, że posłowie innych narodowości muszą sobie pomyśleć, iż Rusini widocznie mają słuszność, skoro Polacy na ich ciężkie zarzuty nietylko nie odpowiadają, ale nawet boją się ich i nie chcą z nimi podjąć walki, jak gdyby mieli nieczyste sumienie.

Takiej metody postępowania Koła Polskiego zrozumieć już nie można. Niech sobie przywódcy stronnictw blokowych robią konszachty z Rusinami, to jest ich rzecz. Ale żeby nie odeprzeć łajdackich oszczerstw ruskich, żeby siedzieć cicho, kiedy na na Rusini ustawicznie pyskują, żeby patrzeć spokojnie na ich obstrukcyę i pozwalać im wmawiać w ludy monarchii, że choroba parlamentu jest skutkiem zaciekłości Polaków, którzy Rusinów prześladują i nie chcą im oddać tego, co im się należy, żeby pozwalać im wmawiać w świat, że parlament nie może pracować tylko z powodu Polaków — nie, to już zadużo. Na to Koło Polskie żadną miarą pozwolić nie powinno.

Przyznajemy zupełnie otwarcie, że możemy wyrozumieć rozmaite względy, względziki i pobłażliwości pewnych stronnictw polskich wobec Rusinów; w polityce trzeba nieraz rezygnować z popędów serca i uczucia. Jednakowoż wiemy i to, że wszystko może się dziać do pewnych granic. Jeżeli jednak Koło Polskie pozwala Rusinom policzkować dzień w dzień cały naród polski, przedstawiając nas jako jakichś hamów wobec Rusinów, to musimy twierdzić, że to przeszło wszelkie granice i że takiej cierpliwości Koła Polskiego żadną miarą zrozumieć niepodobna.

Jeżeli Koło Polskie pozwoliło na to, że dwudziestu ukraińskich posłów trzęsie dziś parlamentem, trzęsie poprostu Austryą całą, to był to już olbrzymi błąd polityczny, który będzie się mścił na Kole Polskim przez długie lata. Hajdamaczyzna bowiem wyrosła przez pobłażliwość Koła Polskiego na niesłychaną potęgę, od której, jak się obecnie pokazuje, zależy wprost nawet szanowanie albo zawieszenie konstytucyi przez rząd. A rząd wiedeński znany jest z tego, że boi się tylko tych, którzy mu ciągle pokazują rogi. Jeżeli dzisiaj rząd jest poprostu bezradny wobec Rusinów, to jest najlepszym dowodem, co za niesłychane znaczenie w życiu politycznem Austryi posłów, nie robiących nic więcej, prócz szkalowania Polaków, prócz rozbijania pultów poselskich i uniemożliwiania obrad parlamentu.

Może więc Koło Polskie przejrzy nareszcie i zrozumie, że dłużej obstrukcyi ruskiej cierpliwie znosić nie może i że mu tego poprostu nie wolno. Całe społeczeństwo polskie ma już dość tego panowania Rusinów i żąda od Koła Polskiego, aby raz nareszcie stanęło jeżeli już nie w obronie naszych praw, to bodaj w obronie naszego honoru narodowego. Tego naród ma prawo domagać się od swojego najpoważniejszego przedstawicielstwa. Ci, którzy nas szargają w parlamencie, muszą dostać od Koła Polskiego nauczkę.

Czekamy na tę nauczkę!

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

W pracach parlamentu.

nastąpiła w ubiegłym tygodniu pięciodniowa przerwa. Poświęcona była układom ugodowym polsko-ruskim we Lwowie, które jednak, jak już wiadomo, nie przyniosły wyniku. Rusinom udało się doprowadzić do tego, że ich żądania stanowią poprostu najważniejszą sprawę w całem państwie i że od ich woli zależy, czy parlament może pracować, czy nie. Z powodu rozbicia się układów lwowskich, Rusini będą dalej prowadzić obstrukcyę, tak, że niewiadomo zupełnie, jak się potoczą dalsze obrady parlamentu. Według dzisiejszego stanu rzeczy nieme

nadziei, ażeby parlament przed Nowym Rokiem zdołał załatwić plan finansowy i prowizoryum budżetowe, bo panowie Rusini nie dopuszczą do tego. Położenie polityczne jest więc bardzo groźne. Jeżeli bowiem do 15-go grudnia nie zostanie załatwiony plan finansowy i wskutek nie wejdzie w życie pragmatyka urzędnicza, to urzędnicy pocztowi mają rozpocząć bierny opór, a niewiadomo, czy inne sfery urzędnicze nie pójdą za ich przykładem, tak, że w państwie nastałaby poprostu anarchia. To jedna sprawa, sama w sobie bardzo groźna. Druga jeszcze groźniejsza. Jeżeli parlament nie uchwali prowizoryum budżetowego, to prowizoryum to wejdzie w życie na podstawie paragrafu czternastego, co przecie byłoby klęską całego życia konstytucyjnego w monarchii i tak dzisiaj znajdującego się nad przepaścią: Ostatnie przecie wypadki wskazują na to, że rząd wiedeński coraz śmielej wkracza na drogę absolutyzmu, a parlament niestety, nie mający nawet odwagi na złamanie ruskiej obstrukcyi, ułatwia mu to poprostu.

Jeżeli więc parlament będzie chciał utrzymać się przy życiu i ratować konstytucyę, to będzie musiał przedewszystkiem złamać ruską obstrukcyę, złamać obstrukcyę czeską, jaka się prawdopodobnie wyłoni, uchwalić plan finansowy i załatwić budżet. Jeżeli tego nie zrobi, złoży temsamem dowód, że jest niedołężny, niezdolny do życia i nikt go żałować nie będzie, gdy zmarnieje w swojej własnej niemocy.

Delegacye

zbiorą się w przyszłą środę w Wiedniu. Najważniejszą rzeczą, którą będą musiały załatwić, będą żądania wojskowe, domagające się podwyższenia liczby rekrutów znowu o 31,100 ludzi i około 500 milionów koron nadzwyczajnych wydatków. Że naturalnie delegacye te żądania uchwalą, to jest tak pewne, jak to, że niezadługo będziemy mieli zimę. Gdyby jednak rząd chciał, ażeby parlament również je uchwalił, bo ustaw wojskowych na podstawie paragrafu czternastego wprowadzać nie można, to byłoby to jedyną gwarancyą, że rząd nie ucieknie się do paragrafu czternastego i będzie trzymał ten parlament póki się da.

Delegacye obradować będą w tym roku w Wiedniu. Delegacya węgierska, która bez osłony bagnetów już wogóle obradować nie potrafi i w Budapeszcie stale pod bagnetami obraduje, da wWiedniu widowisko podeptania konstytucyjnych praw parlamentu. W gmachu delegacyi węgierskiej urzędować będzie parlamentarna straż ze sejmu węgierskiego, mająca jedno tylko zadanie: wyrzucania za drzwi posłów, którzyby śmieli się sprzeciwić rozkazom hr. Tiszy, względnie innego polityka węgierskiego z tejsamej co i on partyi. Warto przy tej sposobności nadmienić, że za to wyrzucanie posłów ze sali płacą Węgry rocznie 188.000 koron, tak, że wyrzucenie jednego posła kosztuje przeciętnie 3760 koron. Ładne stosunki!

Z NIEMIEC.

Nowy król Bawarski

wstąpił urzędownie na tron w ubiegłym tygodniu. W sobotę ubiegłą zaprzysiągł konstytucyę, a we środę odbyła się w Monachium uroczysta koronacya. Nowy król był przez dwa lata blizko regentem Bawaryi, gdyż król bawarski jeszcze do dziś dnia żyje, jednakże od 27 lat jest obłąkany i właściwie nigdy nie rządził. Stosunki te niemoralne bądźcobądź skłoniły sejm bawarski do zdetronizowania obłąkanego króla Ottona i obwołania księcia regenta królem. Nowy król jest człowiekiem bardzo sympatycznym i prostym. Ogromnie lubi grać w kręgle i dość często grywa w nie w jednej z lepszych kręgielni monachijskich. Już po obwołaniu go królem przybył onegdaj jak zwykle do kręgielni. Bądźcobądź rys to niezwykły.

LISTY.

„Przyjaciel Ludu“ a religia.

napisał Józef Nowak, ludowiec-katolik.

I.

Do „przyjaciół ludu“ zalicza się już od 25 lat pismo „Przyjaciel Ludu“. Jaki to przyjaciel? Rzeczywisty, czy udany, szczery czy zdrajca? katolik to czy heretyk, wierzący czy niedowiarek? Słyszałem o tem piśmie najrozmaitsze zdania, jedni stają w jego obronie, inni je uważająą za pismo niekatolickie!

Zabrałem się do czytania „Przyjaciela Ludu“. Jakże, pomyślałem sobie, pisze przecież, że szanuje wiarę, Pana Boga o pomoc prosi i t. d. — Czy te słowa zgadzają się z czynem? Łatwo powiedzieć: jam katolik, za lud się modlę — to za mało na katolika! Pismo katolickie musi spełnić kilka warunków, nieodłączonych od nazwy katolika. Kto ich nie spełnia, nie jest katolikiem. Jakie to warunki? Czy „Przyjaciel Ludu“ zachowuje je, czy nie? — Zobaczymy!

Czego żądamy od pisma katolickiego?

Od pisma katolickiego żądać musimy, aby:

1) szanowało uczucia katolickie i nie obrażało ich;

2) aby szanowało wszystko, co ma związek z religią;

3) ażeby w tych sprawach, które mają ścisłą łączność z religią, nie szło za zdaniem żydów i masonów, socyalistów i innych niedowiarków, ale za zdaniem Kościoła. A ponieważ w sprawach związanych z religią i w sprawach wątpliwych, jedynie przedstawiciele Kościoła i przełożeni, t. j. biskupi mogą decydować, zatem pismo katolickie w tych wszystkich wypadkach musi iść za zdaniem biskupów, a nie za zdaniem żydów, masonów lub radykałów. Nieposłuszeństwo bowiem w tych wypadkach równa się zerwaniu z Kościołem;

4) żądamy dalej od pisma katolickiego, aby pisało po katolicku i prawd katolickich nie przekręcało.

5) żądamy wreszcie, aby pismo katolickie było przejęte duchem i miłością bliźniego, duchem prawdy czytelników swoich, a nie psuło i nie demoralizowało.

Ponieważ „Przyjaciel Ludu“ ani jednego z tych warunków nie spełnia, więc „Przyjaciel Ludu“ nie jest pismem katolickiem. Jakież są na to dowody?

„Przyjaciel Ludu“ a uczucia katolickie.

Uczucie religijne płynie wprost z religii, jaką ktoś wyznaje. Polega ono na tem:

1) że człowieka religijnego żywo obchodzi wszystko, co się religii tyczy i z nią ma związek;

2) że kochając religię, kocha też wszystko, co łączy się z religią a więc, nabożeństwa i wszelką wogóle chwałą Bożą. Człowiek religijny, miłuje swój kościółek, krzyż, obrazy świętych i t. d.

3) że ma cześć i uszanowanie dla tego wszystkiego, co mu religię przypomina, co mu do nabożeństwa pomaga, co go z Bogiem łączy. Katolika prawdziwego obraziłby do głębi ten, coby w jego oczach rzucił na ziemię książkę do nabożeństwa, obraz świętego, coby w kościele chodził w kapeluszu, krzyczał, rozmawiał głośno, ubierał się nieprawnie w szaty kościelne, kapłańskie, udawał odprawianie mszy św. przy

ołtarzu i t. p. Dlaczego? Bo katolik ma dla Kościoła i dla obrzędów świętych głębokie i szczere uszanowanie. Wierzy katolik święcie w to, że to są rzeczy Boże i ku chwale Bożej ustanowione, że one zbliżają ludzi do Boga i łaskę, dobroć Bożą ku nam skłaniają. Dlatego to w klęskach, nieszczęściach, utrapieniach duszy człowiek do tych świętych środków się ucieka, aby gniew Boży od kraju, od wioski, od rodziny, od siebie odwrócić. Z tego też powodu jest w sercu prawdziwego katolika głęboka cześć dla kapłana, bo wie o tem dobrze, że ksiądz jest dla niego konieczny w sprawie najważniejszej, t. j. sprawie zbawienia. Ksiądz go łączy z Bogiem na chrzcie św., na spowiedzi w Komunii św., ksiądz mu błogosławieństwo jedna, odpusty nadaje, słowem Bożem karmi, ksiądz przy umierającym stawa, aby go wzmocnić Chlebem Bożym, aby go pocieszyć, upewnić o zbawieniu, ksiądz go grzebie i po śmierci, z czyścia wybawia przez msze święte.

Uczucia więc prawdziwego — nie zaś farbowanego — katolika obraża ten do głębi, kto mu księdza dlatego, że to ksiądz , poniewiera, błotem obrzuca i wyszydza.

Jak zachowuje się „Przyjaciel Ludu“ wobec uczuć katolickich?

1) „Przyjaciela Ludu“ nic nie obchodzi to, co się w Kościele katolickim i z religią dzieje. Ku pociesze i zbudowaniu religijnemu nigdy nic nie napisze. W życiu katolickiem żadnego udziału nie bierze. Nie poda nigdy nic takiego, co wszystkich katolików żywo obchodzi, a jeśli coś poda, to w taki zimny, przykry sposób, że ma się wrażenie, że to żyd pisał, nie rozumiejący nic po katolicku, albo na kpiny. O głowie Kościoła katolickiego, o Rzymie, pisze albo z lekceważeniem, albo z nienawiścią, podobną do nienawiści pism masońskich.

2) Prawdziwej, szczerej, nieudanej i nieobłudnej miłości tego, co katolickie, niema ani śladu w „Przyj. Ludu“. Bywają czasem opisy spokojne i zabarwione nawet nawet uczuciem religijnem (n. p. Wycieczka do sąsiadów na Spiżu) — ale to należy do wyjątków i wobec setek artykułów, z których wieje brak szczerej miłości do tego, co katolickie, są te wyjątki z e r e m!

3) Dla zamydlenia oczu nie pisze wprawdzie „Przyj. Ludu“ o religii, o mszy św., o ewangelii — wtedyby zbyt jasno pokazał rogi pogańskie — z niesłychanem szyderstwem, z pogardą i nienawiścią pisze na duchowieństwo katolickie.

„Przyjaciel Ludu“ a duchowieństwo.

Jaki jest stosunek „Przyjaciela Ludu“ do duchowieństwa.

„Przyjaciel Ludu“ jest wrogo usposobiony względem całego duchowieństwa, jest jego nieprzyjacielem. Dlaczego? Czy może wytyka to, że duchowieństwo nie spełnia najważniejszych obowiązków swoich, nie chrzci, nie spowiada, nie odprawia nabożeństw, kazań nie miewa? Nie, tego mu „Przyjaciel Ludu“ nie zarzuca, a tem samem „Przyj. Ludu“ przyznaje, że duchowieństwo spełnia najważniejsze obowiązki swoje.

O cóż mu tedy idzie? — O to, że księża nie są przyjaciółmi ludowców, że nie trzymają z ludowcami, że czasem występują przeciw ludowcom. Oczywiście, to już nie wina księży ale ludowców! Ludowcy jednak nie mogą, a raczej nie chcą tego zrozumieć, że sami winni, bo w uporze i złej woli uważają siebie za jedynych, najprawdziwszych, najszczerszych przyjaciół ludu. Dlatego są przekonani, że kto nie trzyma z ludowcami, ten jest wrogiem ludu, że i księża są wrogami ludu, bo nie idą razem z ludowcami. Miłość własną i zaślepienie któż wybaczyć potrafi? A zwłaszcza, gdy dołączy się do tego zła wola i upór. Na upór niema lekarstwa!

W nienawiści „Przyj. Ludu“ jest atoli jeszcze coś gorszego — są to znaki usposobienia wprost niekatolickiego. Sposób, w jaki „Przyj. Ludu“ pisze o duchowieństwie i walczy z duchowieństwem, zapożyczony jest od największych wrogów Kościoła. „Przyjaciel Ludu“ walczy obelgami, kłamstwem, potwarzą. Nikt o tem nie wątpi, że nienawiść do księdza dlatego, że to ksiądz, pochodzi z nienawiści do religii. Bo jakże ktoś może miłować religię katolicką, jeśli na widok księdza katolickiego pieni się i zgrzyta zębami? Mogę zrozumieć, że ktoś ma urazę do jednego, drugiego księdza dla prywatnej, osobistej sprawy, ale jeśli ktoś całe duchowieństwo jednego kraju nazywa, jak to „Przyjaciel Ludu“ czyni „h a n d l a r z a m i, s z a l b i e r z a m, c z a r n ą s o t n i ą, c z a r n ą m a f i ą (czyli bandą łotrów i oszustów), j u d a s z a m i i t. p.“, a wszystkich polskich biskupów w naszym kraju **„szatanami“** — toć to najgłupszy człowiek zrozumie, że katolik nie może czegoś podobnego napisać, że więc ten, co tak pisze, nie jest katolikiem choćby i tysiąc razy przysięgał się, że niem jest.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomość z Jawornika polskiego.

Wdłuż traktu kolei wązkotorowej Przeworsk-Dynów zobaczy przejeżdżający ubogie i niezbyt schludne miasteczka i wioski. Jedną z takich miejscowości, pokroju czysto galicyjskiego, jest Jawornik polski, położony między dwoma pasmami wzniesień i przepołowiony małym potokiem, który zasila się wodą z gór szklarskich i stoków zniesień. Między Jawornikiem i Szklarami ciągnie się znacznej długości tunel, w odległości mniej więcej jednej mili od Dynowa.

Przyroda nie poskąpiła Jawornikowi wcale ładnych obrazów, tylko ludzie lubią tu po staremu brodzić w ciemności i zacofaniu. Na nieszczęście dostają się w Jaworniku do steru spraw miejscowych ludzie mało dbali o dobro współobywateli, a przytem nieuzdolnieni do tego rodzaju kierownictwa. Obywatele ich cierpią, bo też i sami nie wiele wymagają. A tymczasem ciemnota nie ustępuje, lecz w praktyce się urzeczywistnia. Miejscowa szkoła dostarcza wprawdzie podstaw niezbędnych oświaty, ale obywatele są jeszcze obojętni na wszystko, co się tyczy prawdziwego wykształcenia swych dzieci na rozsądnych i przedsiębiorczych następców w zawodzie, nie dowierzają nauczycielstwu lub posyłają dzieci do szkoły dlatego, by nie zapłacić kary za obowiązek posyłania ich do szkoły. Na ogół panuje brak zrozumienia potrzeby oświaty. W codziennem życiu Jawornika liczne tego rzucają się dowody. Obywatele, sami mało ze szkołą zapoznani, chcieliby, by także i dzieci nie wiele się nauką męczyły. Ot, paszenie bydła — zdaniem ich — jest właściwem zajęciem dorastającego dziecka, — a potem: na Prusy lub do Ameryki! Stąd, choć posyłają dzieci do szkoły, nie zważają wcale na to, żeby się czegoś w domu uczyły, lecz dają im zajęcia domowe do spełnienia a o nauce nie wiele wspominają. Tak więc dziecko po ukończeniu przepisanych lat nauki ledwo słabo coś napisze lub przeczyta, a gdy wnet udaje się na zarobek, i pisać zapomina.

Obywatele jaworniccy nie odczuwają potrzeby czytelni ani wiadomości rolniczych. Istniejące Kółko rolnicze nie zajmuje ich. Korzystają z niego tylko najbliżsi jego kierownicy, a wieśniacy chętniej sprowadzają towary rolnicze od żydów przez swoich „protektorów“. Kiedy raz na rok zdarzy się w Jaworniku przedstawienie, mało kto przyjdzie na nie,

bo powiada, że woli tych parę centów obrócić na sól lub na „siwego". Roku zeszłego przeznaczył tutejszy ksiądz proboszcz W. Bar salę na czytelnię i kazał umieszczać w sali gazety i książki do czytania, nikt się nie jawił tak, że po niedługim czasie zbytecznem było nawet otwieranie sali.

Wielkiem złem jest ta okoliczność, że nie ma, kto ludu zachęcić do większego zainteresowania się sprawami poważniejszemi, za to wielu jest takich, którym oświata w Jaworniku nie jest na rękę. Patrzą więc obojętnem okiem na wzmagające się tu pijaństwo a nawet je popierają przez udzielanie chętne pozwolenia na szynki. Kilka tedy szynków z powodzeniem zbywa truciznę alkoholową i skupia w sobie całe życie publiczne Jawornika. Ostatnimi czasy uchwalono burmistrzowi miasteczka p. J. pozwolenie na szynk, a gdy ksiądz proboszcz postawił rychlej wniosek o zbudowanie w Jaworniku ochronki, wniosek ten przepadł odrazu. W gminie nie ma pieniędzy na ochronkę, bo ubyłoby pieniędzy dla kieszeni p. Schw... i towarzyszy. Szynkarze z uplanowanym celem dążą do wzbogacenia się, a ludność cierpi nędzę i biedę. Aż litość bierze na widok ludzi, powracających z szynków z zalanemi głowami a w domach ich nędza piszczy i naigrawa się z brudnych i nieokrzesanych dzieci. Na trunki zawsze nie brak pieniędzy, ale na cele wyższe: Kościoła, gminy czy kraju nigdy pieniędzy niema. Ot, to skutki gospodarki gminnej w Jaworniku. Pijacy bezkarnie wałęsają się ulicami, sieją zgorszenie, wyśpiewują nie do sensu, urządzają bójki, a nie ma nikogo, ktoby im czynił trudności w ich swawoli. Stąd nieraz niebezpiecznie wyjść na przechadzkę, bo można wrócić z nieprzyjemnemi przypadłościami na ciele.

Rozwielmożnione pijaństwo zyskało w Jaworniku prawa obywatelstwa i doczekało się nawet w swoim czasie od gminy pochwały w formie publicznego obębnienia przez policyanta, że „trunki potaniały". Każdy przeto, kto nie pije, za nic jest tu uważany: „to nie chłop", „to baba", choć w ostatnich czasach i kobietom nie brak zuchowatości wobec trunków. A, broń Boże, by kto poważył się krytykować coś ze spraw jawornickich. Interesowani chcą, by się wszystko odbywało w spokoju, bez hałasu. Oczywiście, z własnego punktu widzenia to dla nich wygodne.

Brak oświaty i pijaństwo pociąga za sobą niższy poziom materyalny i moralny. Ubóstwo święci tedy swe tryumfy. Wychodźtwo wzmożone wypycha corocznie setki ludzi w świat: na Prusy i do Ameryki. Wracająca z Prus młodzież przywozi stamtąd rozluźnione obyczaje i chętkę pijacką, którą w domu potęguje, gnana przykładem otoczenia. Pijaństwo pociąga za sobą upadek obyczajów i rozmaite nawyczki. Te rozmaite wpływy sprawiają, że napomnienia z ambony mają tyle skutku, co rzucanie grochu na ścianę.

Po wielu wioskach i miasteczkach jest obecnie zwyczaj kupowania towarów drobnych i większych w sklepach Kółek rolniczych. W Jaworniku tego nie ma. Wszyscy zaopatrują się w potrzebne rzeczy u żydów (i u żydów sprzedają wyroby) i sutą lichwę płacą za skredytowane materyały. Jeden sklep chrześcijański nie może sprostać konkurencyi żydowskiej, więc też więcej troszczy się o zapewnienie sobie bytu, niż o dobre i krajowe, o ile możności, towary.

Aby tym wszystkim brakom w gminie zapobiedz i doprowadzić stosunki do stanu normalnego, trzeba wiele rzeczy zmienić na lepsze. Dlatego na razie wskazanemby było 1)uruchomienie Kółka rolniczego, 2) założenie czytelni dla ludu, 3) pobudzenie nauczycielstwa miejscowego do wydatniejszej działalności dla ludu, 4) założenie sklepu Kółka roln., 5) wniesienie przez gminę prośby o zamykanie szynków w niedzielę i święta, 6) zwrócenie ludu do pędzenia czasu wolnego na rozrywkach pożytecznych dla ducha, a odwracanie go od kieliszka i bomb, 7) skierowanie działalności zarządu gminy przeciw szynkom, a nie za szynkami, jak było dotąd.

Przyszłość pokaże, czy w Jaworniku polskim działa dobra wola i miłość bliźniego.

Przyjaciel.

Ze **Zgorska** p. Mielecki.

Kogo chce Pan Bóg ukarać, to mu najsamprzód rozum odbiera. Jakiś zagorzały ludowiec z naszej parafii w „Przyjacielu ludu" w Nr. 40 z 28 września b. r. napisał artykuł pod tytułem. Księża proboszczowie nie zabierajcie gazet Przyjaciela ludu ze składnicy. Na końcu listu podpisał: Parafianie.

Widocznie kara Boża wisi nad tobą ludowcu, że tak cię zaślepiło, iż rzuciłeś publiczne na całą naszą parafię oszczerstwo, które bezkarnie czy wcześniej czy później cię nie minie.

Widocznie solą w oku ci przyjaźń naszego księdza kanonika z parafianami, chciałbyś ją potargać, i wprowadzić między nas niezgodę. Nie myśl, śmiałku że ci się to uda, bo my miłujemy swego ojca duchownego, za nic w świecie nienawiści pomiędzy siebie nie puścimy. I oświadczamy wszyscy, jak jeden mąż, że my nic przeciw temu niemamy, że nasz czcigodny ksiądz kanonik odradza czytania gazety Przyjaciela ludu, bo tam nic innego się niedoczyta, tylko same ujadania na księży lub inne stronnictwa. My zaś chcemy czytać taką gazetę, z której się czegoś nauczyć można.

Wdzięczni Parafianie.

Z gospodarstwa.

O PRZECHOWANIU NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Minęły już te czasy, gdy nawet u zamożnego gospodarza pług i brona, ta ostatnia na lekkich gruntach z drewnianymi zębami, stanowiły jedyne narzędzia do uprawy roli używane. Dziś coraz częściej widzieć można w użyciu u małorolnych gospodarzy albo własne, albo na wspólny użytek nabyte kilkuskibowe pługi, spulchniacze, plewiacze, okopywa-

cze, siewniki rzędowe, ba! nawet grabiarki, kosiarki, żniwiarki i t. d.

Narzędzia te, z których użyciem małorolny gospodarz już się odpowiednio zaznajomił, i wartość ich pracy umie dostatecznie cenić, przedstawiają w niektórych wypadkach dość znaczny kapitalik. O ile są własnością jednego gospodarza, przypuszczać można, że z uwagi na to, iż pieniądz, wyłożony na zakupno tych narzędzi, z jego tylko kieszeni wyjęty został, sam czuwać będzie nad tem, aby narzędzia nie marniały i aby zawsze odpowiednio były przechowane. Inaczej jednak rzecz się przedstawia tam, gdzie narzędzia są własnością wspólną. Na tej wspólnocie zwykle źle one wychodzą, bo każdy poczuwa się do praw używania ich, ale nikt nie uważa za obowiązek swój zaopiekować się niemi.

Wiadomo zaś każdemu, że drzewo ulega butwieniu, żelazo rdzy, że tłuszcze w połączeniu z kurzem ziemnym i nieczystościami, gdy zaschną, zakitują tak osie i panewki lub śruby, że nieraz żelazo łatwiej się zegnie lub urwie, a kit ten nie puści. Zima u nas trwa długo — więc i czas odpoczynku dla narzędzi rolnych jest długi. Aby ustrzedz się od szkód często znacznych, aby mieć wszystko przygotowane w porządku, gdy czas robót przyjdzie, trzeba odrazu przed przechowaniem narzędzi przysposobić je do tego.

Mamy tu na myśli nie tylko powierzchowne oczyszczenie narzędzia, ale prawdziwe oczyszczenie, zatem opatrzenie wszystkich części, usunięcie nagromadzonego błota, kurzu, smarowidła, obejrzenie w szczegółach, czy naprawy, poostrzenia, poklepania, sprostowania, dokręcenia lub czegoś podobnego nie potrzeba. Gdy temu zadość uczyniono, uzupełnieniem oczyszczenia jest posmarowanie części drewnianych pokostem, części żelaznych odpowiednim smarowidłem, aby je przed butwieniem i rdzewieniem uchronić.

Za zasadę przyjąć jednak przytem należy, że nigdy nie należy smarować części niedostatecznie oczyszczonych. Zatem drzewo powinno być wpierw na sucho z brudu, błota i t. d. oczyszczone, potem obmyte, a po obeschnięciu posmarowane albo terem ,albo karbolineum, lub też farbą olejną, czy też czystym pokostem, zależnie od tego, czem pierwotnie były napuszczone.

Żelazo zaś po oczyszczeniu z błota, o ile naprawy nie potrzebuje, dobrze jest przez mierne ogrzanie na ogniu z zanieczyszczeń wyprażyć; części, nie dające się w ogień włożyć, można naftą oczyścić, poczem pomaścić odpowiedniem smarowidłem. Dobrą jest do tego celu mieszanina jednej części żywicy z trzema częściami słoniny lub sadła, oczywiście na gorąco zmieszana i szczotką, pędzlem lub ostatecznie gałganem cieniutko na żelazie rozsmarowana.

W wielu narzędziach mamy śruby, które służą do regulowania narzędzia w robocie, do wymiany pojedynczych części składowych i t. d. Otóż o tych śrubach także szczególnie pamiętać trzeba. Należy je wyjąć, oczyścić, grafitową maścią natrzeć i ponownie zakręcić. Bez tego zabezpieczenia można się znaleźć w przykrem położeniu urwania się śruby przy pierwszem wyjściu w pole. Maść grafitową robi się w znany spasób z proszku grafitu i z łoju rozcierając je na gęsto.

We wszystkich narzędziach, w których mamy do czynienia z ruchomymi na osicah zębami sprężynowymi lub z ośkami siewnemi (przy siewnikach) lub z ruchomemi, podnoszącemi się radełkami, słowem wszędzie, gdzie mamy jakiegokolwiek rodzaju łożyska, należy je dokładnie naftą napuścić pierwszy raz, poczem po dniach kilku powtórzyć ten zabieg, a gdy pod wpływem nafty zaschnięte tłuszcze rozpuszczą się, przystąpić do dokładnego oczyszczenia tychże łożysk i osi w nich leżących lub obracających się.

Często samo już oczyszczenie naftą okaże się wystarczającem, mogą jednak zajść wypadki, że osie już będą przez rdzę napoczęte. Wtedy trzeba natychmiast oczyścić je dokładnie, a to przy pomocy papieru, posypanego bardzo miałko szkłem lub szmirgiem, a ostatecznie doczyścić i dopolerować mieszaniną z 50 gr. nafty, 50 gr. tłustego mydła, 100 gr. szlamowanej kredy i tyle wody, aby się z tej mieszaniny zrobiło gęste ciasto. Tem ciastem przy pomocy wełnianego płatka dają się wszelkie metale doskonale z rdzy i śniedzi oczyścić i wypolerować, a zarazem przeciw dalszemu rdzewieniu zabezpieczyć.

Przy czyszczeniu z rdzy i t. p. unikać pilnika, pomeksu, tłuczonej cegły lub porcelany, grubego glaspapieru i t. d., bo chociaż one prędko rdzę usuwają, ale metal drapią i doskonale przygotowują do świeżego rdzewienia. Im gładszy metal, a osobliwie żelazo i stal, tem trudniej rdzewieje.

Wszelkie łożyska, panewki i t. p. dobrze jest po dokładnem oczyszczeniu grafitową maścią posmarować — zabezpieczy to je przeciw rdzewieniu i zaschnięciu. Wystarczy jednak, gdy są dobrze oczyszczone, przetrzeć płatkiem naftowym i pozostawić niesmarowane.

Niektóre z posiadanych przez Kółka narzędzi, jak siewniki, żniwiarki, kosiarki — wymagają osobliwego starania. Te należałoby przed przechowaniem do oczyszczenia z uwagą rozebrać, każdą część składową dokładnie oczyścić, odsmarować i złożyć.

Przy tej sposobności odrazu zbada się, czy wszystkie części składowe są nieuszkodzone. Gdy stwierdzi się, że są uszkodzone, jest czas zaopatrzyć się w części zastępcze. Słowem unika się tych przykrości i szkód, jakie powstać mogą, gdy trzeba narzędziem pracować, a ono do pracy niezdatne lub co gorzej, wśród pracy się zepsuje, bo już było nadwerężone. Obecnie zrobić się to da łatwo, czas jest na to, fabryki także obecnie są wolniejsze — dostawcy mniej zajęci — wszystko więc dokładniej załatwią i taniej policzą. W nawale robót, pośpiech gwałtowny nie daje gwarancyi dokładności w naprawie, a cena zwykle droższa.

Próchnienie drzewa.

Aby się przekonać, jak długo który rodzaj drzewa wytrzymuje w ziemi, zakopano równej wielkości kwadr. kawały rozmaitego drzewa w ziemię, na cal głęboko. Rezultat był taki: brzezina i osiczyna spróchniały w 3 lata, wierzba i kasztan w 4, klon i czerwony buk w 5, wiąz, jesion, grab i topola w 7 latach. Dąb, szkocka sosna, zakopane w ziemię na pół cala, spróchniały po 7 latach; zato modrzew, jałowce i amerykańskie cedry utrzymały się w tymże okresie czasu jak najzdrowiej. Trwałość niektórych gatunków obrobionego drzewa, wmurowanego w pomyślnych warunkach, a więc zabezpieczone przed wilgocią, rozciąga się na nieograniczony szereg lat. Sosnowe belki przetrwają w suchem miejscu — jak się pokazało — 300 lat nawet. Wiązanie dachu pałacu Westminsterskiego w Londynie, starsze nad 450 lat, jest dziś jak nowe, wiązanie zaś dachu bazyliki św. Pawła w Rzymie ma blizko 1000 lat, a drzewo w niem jest dziś jeszcze jak najzdrowsze.

Skarmianie paszy zanieczyszczonej i zepsutej w sposób nieszkodliwy dla zdrowia zwierząt. Ustawiczna tegoroczna słota, jaka nawiedziła nasz kraj, spowodowała w ogólności ubytek w ziemiopłodach — szczególności jednak brak paszy, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, a co napełnia troską niejednego rolnika, jak ma przezimować swój inwentarz?

Wdrożona akcya ratunkowa przez rząd i władze autonomiczne stara się wprawdzie bodaj w części zapobiedz rozmiarom tej klęski, nie zdoła jednak zapobiedz szkodliwym następstwom, jakie pociągnie za sobą dla zdrowia zwierząt paszenie na miejscach, wystawionych przez dłuższy czas na deszcze, jakoteż skarmianie paszy zanieczyszczonej i zepsutej.

Pasza zebrana wśród nieprzyjaznych warunków atmosferycznych, jak n. p. w słotę, nie zawiera dostatecznej ilości składników odżywczych, które zostają wyługowane; — skarmianie zatem taką paszą nie wystarcza na utrzymanie organizmu, który musi brak tych istot pożywnych pokryć zasobami własnego ustroju — zwierzęta przeto chudną, wydajność mleka się zmniejsza, młodzież nie rozwija się należycie, a wreszcie zwierzęta tracą wrodzoną odporność przeciw chorobom. Tak samo zanieczyszczenie paszy piaskiem, mułem, pleśnią i zarodnikami pasożytów zwierzęcych wpływa ujemnie na stan zdrowia zwierząt, wywołując rozmaitego rodzaju zaburzenia w organach oddechowych i w trakcie pokarmowym, które często prowadzą do zejścia śmiertelnego. W pierwszym wypadku zatem, gdy ma się do czynienia z paszą, która skutkiem słoty pozbawioną została istot pożywnych, należy brak ten wynagrodzić przez podawanie zwierzętom karmy obfitującej w takie istoty, a więc podawać należy makuchy, otręby, ziarno zbóż w całości lub śrutowane, nasiona roślin strączkowych, a wreszcie sól, która zastępując do pewnego stopnia wyługowane części aromatyczne w paszy, poprawia jej smak, przyczynia się do ożywienia funkcyi kiszek i w ogóle do przemiany materyi.

Co do paszy pokrytej piaskiem i mułem, to tę po należytem wysuszeniu — o ile jest nieznacznie zanieczyszczona — wystarczy kilkakrotnie otrząsnąć widłami, natomiast przy silnem zanieczyszczeniu należy taką paszę wymłócić cepami lub przepuścić przez maszynę do młócenia, a podawać ją należy zwierzętom z dodatkiem karmy posilnej i to po poprzedniem skropieniu jej słoną wodą.

Co do paszy zanieczyszczonej grzybkami pleśni, to tę najlepiej byłoby wcale nie używać, albowiem staje się ona bardzo często przyczyną bardzo groźnych chorób.

Atoli, gdy się jest już zmuszonym i taką paszą zwierzęta karmić, to powino się usunąć przynajmniej części najbardziej uległe zepsuciu — resztę dokładnie wysuszyć i to, o ile możności na słońcu — następnie wymłócić lub przepuścić przez młocarnię. Podawać taką paszę jednak najbezpieczniej jest pod postacią parzonki, powino się zatem taką paszę pociąć na sieczkę, polać ukropem, a nawet zagotować aż do wrzenia i dopiero po ochłodzeniu skarmiać nią zwierzęta, dodając do tak przyrządzonej paszy o ile możności jak najwięcej karmy posilnej, a więc otrąb, śrutu, młóta, oraz posiekanych buraków, wytłoczyn buraczanych i t. p., a nadto dostateczną ilość soli.

W każdym razie celem przekonania się o nieszkodliwości przyrządzonej w powyższy sposób paszy, powino się przeprowadzić próbę najpierw na jednem zwierzęciu, a dopiero po tem upewnieniu się, podawać je reszcie zwierząt.

W końcu co do paszy zanieczyszczonej zarodnikami pasożytów zwierzęcych, jak motylica, choroba robacza płuc i t. p., to wobec braku środków leczniczych do usunięcia ich z organizmu bez równoczesnego narażenia zwierząt na pozbawienie ich życia — postępowanie ograniczyć się musi do należytego odżywiania zwierząt, aby mogły one przetrwać stan chorobowy, dopóki te pasożyty nie opuszczą ustroju drogą naturalną.

Z uwagi jednak, że zwierzęta takie — o ile choroba doszła już do wyższego rozwoju i są osłabione, zazwyczaj nie są w stanie przetrwać choroby, w końcu giną, przeto aby nie ponieść całkowitej straty, powinno się je wybrakować, dopóki jeszcze są w należytym stanie odżywienia i przeznaczyć na rzeź.

„Gospodarz"

Między ludność dotkniętą klęską deszczową rozdzielają starostwa ziemniaki nadesłane z Księstwa poznańskiego (140 wagonów) bezpłatnie. Zakupione przez Namiestnictwo 500 wagonów ziemniaków rozsprzedadzą Starostwa najbiedniejszym mieszkańcom kraju.

Pozatem Związek ekonomiczny (Kółek Rolniczych) dostarcza ziemniaki jadalne po cenie kosztów własnych.

Kurs gospodarczo-weterynaryjny w Borku Nowym (pow. Rzeszów) odbędzie się w dniach 20, 21 oraz 22 listopada r. b.

Włości rentowe. Wydział krajowy przedłoży Sejmowi projekt zmiany ustawy o włościach rentowych

w kierunku podwyższenia granicy emisyi listów rentowych z 10 milionów do 20 milionów koron, ponieważ wydane dotychczas promesy na pożyczki rentowe wynoszą K 8. 132. 850.

Przypomnienia rybackie.

Ponieważ teraz ryby jeść przestają, więc czas jest, aby je wyłowić dla sprzedaży lub umieszczenia w zimochowach.

Stawki po spuszczeniu wody oczyścić z szlamu, lub dno wysuszone wysypać wapnem palonem i melonem w stosunku 4—6 ctr. metr. na mórg.

Wapnowanie coroczne dna stawu przysparza rozwój pożytecznych zwierzątek drobnych t. zw. plankton, służący do pożywienia rybom, a z drugiej strony tępi zarazki chorobotwórcze u ryb oraz pijawki.

Ceny targowe.

Ze względu na zły wynik sprzętu kartofli w całej Monarchii ceny nierogacizny spadają stale.

Płacono we Wiedniu dnia 4 listopada 1913 za 100 kg żywej wagi nierogacizny: lekkie prima: K 120—128.

Płacono we Wiedniu dnia 3 listopada 1913 za 100 kg żywej wagi: woły liche K 68—76, średnie K 78—88.

Z powodu stwierdzenia na targu pryszczycy, ceny spadły.

Płacono w Pradze dnia 3 listopada r. b. za 100 kg żywej wagi woły K 64—68, buhaje K 48—90, krowy K 42—74, jałownik K 52—68; płacono za 100 kg nierogacizny: lekkie prima K 110—116.

Płacono we Lwowie dnia 5 listopada 1913 za 100 żywej wagi: woły opasowe K 78—108, buhaje K 70—80, krowy rzeźne K 40—76, jałownik K 40—96, cielęta K 76—114, nierogacizna K 98—116.

Płacono w Krakowie dnia 4 listopada 1913 za buhaje do 300 K, za woły do K 400, krowy do K 300, jałówki do K 250, cielęta do K 70, owce, kozy do K 30,

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł X. Wacław Golski, expozyt w Kokutkowcach R. i p.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości Ojca św. X. dr. Władysław Kochowski, kanonik kapituły przemyskiej i rektor Hospicyum polskiego w Rzymie.

Instytuowany na nowo utworzone prob. w Kurzynie X. Kazimierz Smólski, dotychczasowy proboszcz w Birczy.

Urlop do końca b. r. dla poratowania zdrowia otrzymał X. Stanisław Banaś, wikary w Turce.

Przeniesiony X. Adam Pierzowicz, wikary w Sieniawie, do Turki.

Nowy biskup polski w Ameryce. Po jedynastoletnich staraniach Polacy ze stanu Wisconsin uzyskali biskupa polskiego. Jest nim ksiądz Edward Kozłowski z Bai City, mianowany w miejsce ustępującego ks. Józefa Koudelki biskupem-sufraganem w Milwaukee. Ks. Edward Kozłowski urodził się w Tarnowie (w Galicyi) w r. 1860. Po ukończeniu gimnazyum w Galicyi udał się do Ameryki w roku 1885 i wstąpił na uniwersytet św. Franciszka w Milwaukee, gdzie został wyświęcony po dwu latach.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedzieal 16 listopada — Edmunda b.
17 poniedziałek — Salomei p.
18 wtirek — Anieli Mer.
19 środa — Elżbiety wd.
20 czwartek — Feliksa Wal.
21 piątek — Ofiar. N. M. P.
22 cobota — Cecylii p. i Fil.

Dziś wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o 4 minut 4, długość dnia 8 godzin 18 minut.

Od Wydawnictwa. Rok 1913 już na schyłku — pomyślcie Bracia Czytelnicy o odnowieniu prenumeraty za gazetę za rok 1914. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy w zeszłym numerze, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy **„Lekarza Domowego", który napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książkę, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu.** Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". Dla tych, co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nadto z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy", „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać te rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się nasmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz »Figlarza«. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy »Kalendarz Figlarza« po cenach zniżonych.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1914 już wyszedł. Jest to najtańszy a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Ma aż trzy dodatki: obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i kalendarz kieszonkowy. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 50 hal. Przy większych zamówieniach dajemy odpowiedni rabat. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sprowadzi sobie „Wojnę bał-

kańską w obrazach“. Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Ważne dla posiadaczy losów loteryi klasowej. Zupełny wykaz wygranych losów loteryi klasowej zamieszczony bedzie w gazecie losowań „Krakowski Merkury“ adres adm. Kraków Rynek gł. 9. Ciągnienie odbyło się 12 i 14 bm.

We Lwowie odbył się zjazd 150 delegatów Drużyn Bartoszowych. Działalność drużyn chwalebną postanowiono rozciągnąć na młodzież szkolną wiejską. Poszczególne drużyny mają się zająć najmłodszymi naszymi, i to przez zapełnienie ich czasu wolnego od nauki i domowych prac, oświatą w kierunku narodowym i wyrabianiem tężyzny charakteru.

O czystość w wagonach kolejowych. Krajowy Związek turystyczny w Krakowie wniósł przed niedawnym czasem obszerne przedstawienie do Zarządu kolei państwowych w Wiedniu, domagając się imieniem sfer podróżujących, zwłaszcza zaś publiczności zagranicznej, przestrzegania większej czystości w wozach kolejowych i zaprowadzenia przynajmniej w pociągach pospiesznych, choćby najprymitywniejszych urządzeń hygienicznych. Ministerstwo kolei żelaznych zawiadamia obecnie Związek, że na liniach austryackich kolei państwowych wydają konduktorzy i posługaczki we wszystkich pociągach pasażerskich za cenę 15 halerzy od sztuki paczki, zawierające papier, mydło i ręcznik.

O urządzeniu tem publiczność nie jest dostatecznie poinformowaną. Krajowy Związek turystyczny, podając je do wiadomości podróżnych, wdzięcznym będzie za doniesienie każdego wypadku, w którym żądaniu temu zadość nie uczyniono.

Aresztowania emigracyjne. Kierownik biura Austro-Amerykany w Krakowie, p. Z. Resch, aresztowany, jak wiadomo. Śledztwo w sprawie działalności Austro-Amerykany wykazało, że posługiwała się ona liczbą przeszło stu oficyalnych ajentów i ich zastępców. Oprócz tego w całej Galicyi miała zorganizowaną sieć pomocników: szynkarzy, wójtów, służby kolejarzy i t. d. Emigranci, zwerbowani przez ajentów i pomocników w całej Galicyi, byli przewożeni do Krakowa, tutaj ich „sortowano“ i ekspedyowano do stacyi granicznych. „Sortowanie“ było koniecznem na tajną umowę z kartelem okrętowym, t. zw. Poolem, o kontygent emigrantów, przeznaczony do ekspedycyi z portów północnych i z Tryestu. Austro-Amerykanie, według kontraktu, utrzymywanego przez Pool w tajemnicy, wolno było przewozić przez Tryest tylko 4 procent ogólnej cyfry zwerbowanych przez nią emigrantów, reszta musiała wyjeżdżać przez porty niemieckie. Gdyby Austro-Amerykana zagarnęła do Tryestu większą cyfrę nad 4 procent, wówczas emigranci ci musieli płacić za przejazd o dwadzieścia do czterdzieści procent drożej, niż inni. Gdyby było mniej niż 4 procent, Pool miał płacić Austro-Amerykanie po 96 koron za każdego brakującego do kontraktowej cyfry wychodźcę. Szczegóły te wykryło obecnie śledztwo.

Z Wiednia zniknął dyrektor tamtejszego biura Austro-Amerykany, p. Onkel. Był on, jak się okazuje, mianowany z ramienia Poolu. Z Krakowa zbiegli ajenci Finder i Selinger. O zyskowności handlu, jaki uprawiali, świadczy fakt, że Finder kupił sobie niedawno folwark pod Oświęcimem i realność w Krakowie, Selinger zaś nabył dużą kamienicę przy ul. A. Potockiego. Każdy ajent pobierał od głowy emigranta po 10 koron; aby zyskać jak największą liczbę „towaru“ ajenci główni, najmowali pomocników i subajentów dla werbunku na miejscu, płacąc im po 3 do 5 koron od głowy. Z chwilą, gdy „Canadyan-Pacyfik“ rozpoczęła w Galicyi energiczne działania i rzuciła na targ olbrzymie kapitały celem werbunku. Austro-Amerykana rozwinęła jeszcze swoją sieć ajentów, aby przeciwdziałać konkurencyi. Ostatniemi czasy, jak słychać z dobrego źródła, liczba ajentów i pomocników tego Towarzystwa miała dochodzić do tysiąca.

Osobną kartę stanowi działalność pośredników niekoncesyonowanych, pokątnych, którzy zarzucali sieci na własny rachunek, z jeszcze dotkliwszym może wyzyskiem emigranta. Oszukiwano bez braku, na wszyskie sposoby, korzystając z naiwności wychodźców, zwłaszcza popisowych. Odbierano im często całą gotówkę jaką mieli przy sobie, na różne koszta, na bilet okrętowy, bilet kolejowy i t. d., rachując jeszcze osobno za pośrednictwo sumę kilkudziesięciu koron, a nawet wyższą. Zabrawszy, co się dało, posyłano ograbionego wychodźcę ku granicy, obiecując, że tam, na stacyi, zajmie się nimi inny ajent. Dostarczano adresów najczęściej zmyślonych i wychodźca zostawał na łasce losu, bez środków do życia. Wiele starań poświęcano na to, aby ominąć stacye kolejowe, na których wykonywana była kontrola policyjna. Najczęściej doprowadzano wychodźców do stacyi Bolęcin podTrzebinią, tam ich wysadzano i cała karawana szła piechotą do granicy pruskiej, udając górników idących do kopalni na Górnym Śląsku. Inne partye wywożono do Wiednia i do Czech, aby stamtąd ekspedyować ich do granicy niemieckiej i do portów. Widać stąd, jak olbrzymie były zyski, zagrabione na emigrantach, skoro taka droga okrężna mogła się opłacić.

Onegdaj popołudniu udała się do Szczakowy misya sądowa śledcza i przy pomocy tamtejszych organów policyjnych dokonała szczegółowych rewizyi w biurze i mieszkaniu spedytora Jakóba Frischera, który miał ajencyę „Canadian-Pacyfik“ na Szczakowę i okolicę. Rewizya trwała 7 godzin i jak słychać, wydała obfite rezultaty. Podczas rewizyi sędzia śledczy zawiesił nad Frischerem areszt śledczy z powodu obawy matactwa. Frischera o godz. 12 w nocy przywieziono do Krakowa i osadzono w areszcie śledczym.

Kredyt dla kas Reifeisena. Centralna Kasa dla Spółek udzielać będzie kredytu Spółkom Oszczędności i pożyczek, które ułatwią ludności zakupno artykułów rolniczych za pośrednictwem Kółek rolniczyc i Towarzystw rolniczych powiatowych, dalej spółkom, które będą musiały wypłacić większe wkładki oszczędności.

Stopa procentowa od udzielanych przez Centralną kasę Kredytów wynosi 5½% z dołu przy pożyczkach skryptowych, 6% z dołu przy kredycie w

rachunku bieżącym, 6½% z góry przy pożyczkach wekslowych. Spółki ponoszą koszt stempli i przesyłki pieniężnej.

Akcya dla złagodzenia klęsk. Na naprawę dróg nierządowych, gminnych przeznaczył rząd K 1800000 na naprawę dróg rządowych i państwowe budowle wodne, dotacye z funduszów państwowych, na dostarczenie ludności środków żywności i odbudowy K 1.400.000.

Rządowe saliny ofiarowały 1000 wagonów odpadków soli dla poprawienia paszy bydlęcej.

Rozdziałem zajmują się: Syndykat rolniczy w Krakowie, Oddział handlowy Towarzystwa gospod. we Lwowie, Związek ekonomiczny Kółek Roln. we Lwowie, Syndykat handlowy (Silskiego hospodara) we Lwowie.

Odstraszający przykład. Wychodząca w Złoczowie „Gazeta polska" donosi: — Anastazya Stroczan, majętna gospodyni z Woroniak, swoje oszczędności w kwocie 500 koron w banknotach papierowych — schowała do beczki w zboże.

Niedawno spostrzegła z przerażeniem, że myszy pożarły wszystkie pieniądze i że poniosła tak znaczną szkodę. Stroczan popadła w skutek tego w rozpacz, myślała ciągle o swojej szkodzie, aż pewnego dnia przy podoju krów umarła.

Skazanie szpiega Jandrica na karę śmierci. W sobotę ubiegłą odbyła się w Wiedniu w tamtejszym sądzie garnizonowym sesya trybunału wojennego, celem osądzenia sprawy Cedomila Jandrica, nadporucznika w 1-szym pułku bośniacko-hercogowińskiej piechoty, aresztowanego w maju b. r. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Jandric był uczniem szkoły wojennej w Wiedniu i żył w przyjaźni z nadporucznikiem Conradem, synem szefa sztabu jeneralnego bar. Conrada, w którego domu był częstym i miłym gościem. Śledztwo dostarczyło niezbitych dowodów, że Jandric, do spółki ze swym bratem „cywilem", był współpracownikiem Redla.

W skład trybunału wojennego wchodzili oficerzy — od majora w dół po jednym z każdej rangi — i podoficerzy pułku, w którym Jandric służył.

Po ukonstytuowaniu się sądu wprowadził profos na salę Jandrica w mundurze oficerskim. Po krótkim przesłuchaniu Jandrica odprowadzono go do celi, poczem wygłosił major-audytor Kunz referat o stanie sprawy. Referat kończył się wnioskiem, że Jandric wykonywał szpiegostwo w czasie wojennym, że zatem — po myśli ustaw wojskowych — powinien być skazany na karę śmierci.

Następnie odbyło się głosowanie, przyczem najniższy rangą szeregowiec oddał jako pierwszy swój głos. Wyrok opiewający na karę śmierci, zapadł jednomyślnie. Po zatwierdzeniu wyroku przez komendanta korpusu wiedeńskiego jenerała Zieglera będzie wyrok Jandricowi ogłoszony i natychmiast wykonany.

Brat zasądzonego, Aleksander Jandric, były porucznik, znajduje się w śledztwie w wiedeńskim sądzie karnym.

Zamach samobójczy Kobrzyńskiego. Przebywający w więzieniu śledczem, Kobrzyński, morderca śp. Świszczowskiego, usiłował onegdaj w celi popełnić samobójstwo. Sporządził sobie pętlę i powiesił się na kracie okna. Stojący w podwórzu na warcie żołnierz spostrzegł tę scenę i zaalarmował straż więzienną. Kobrzyński na czas został uratowany.

Ostrzeżenie przed bankami losowymi. „Gazeta Lwowska" ogłasza następujące ostrzeżenie: W ostatnich czasach znowu starają się liczne holenderskie przedsiębiorstwa losowe o pozyskiwanie w naszym kraju odbiorców na różne losy, łudząc rzekomo korzystnymi warunkami nabycia tych losów. Liczne rekryminacye dowodzą, że ciągle jeszcze są ludzie, którzy łatwowiernie ufają tego rodzaju przedsiębiorstwom. Są pewne poszlaki, że „Bank handlowy i kredytowy" (Commerce- und Creditbank) w Amsterdamie (Willemsparkweg 139, właściciel Johannes Lüdeke) oraz „Powszechny bank handlowy i kredytowy" (Allgemeine Handels- und Kreditbank) w Amsterdamie (Keizersgracht 685), dalej „Deutsche Effektengesellschaft" w Amsterdamie (Herrengracht 231) i „Deutscher Effektenverein" w Amsterdamie (Suisstraat 186) rozwinęły w Austryi akcye w wielkim stylu, zdążająca do sprzedaży losów; w szczególności operują w tym względzie „Commerce und Creditbank" w północnych Czechach, „Allgemeine Handels- und Creditbank" w Czechach południowych, a „Deutscher Effektverein" w Styryi. Zwracamy przeto uwagę publiczności na powyższe firmy zagraniczne i przestrzegamy jak najusilniej przed zawieraniem z niemi jakichkolwiek interesów.

Praktyczny kurs nauki dla kasyerów i zawiadowców patronackich spółek oszczędności odbędzie się we Lwowie od 9—20 grudnia b. r. Nieostemplowane podania o przyjęcie należy wnosić do Biura Patronatu przy Wydziale kraj. we Lwowie.

Konkurs na cztery stypendya po K 600 rocznie ogłasza c. k. Tow. gospodarskie we Lwowie, dla pochodzących z Galicyi słuchaczy akademii ziemiańskiej we Wiedniu.

Konie wojskowe. W najbliższym czasie zarząd wojskowy znowu zacznie wydawać konie wojskowe na użytek prywatny. W czasie przesilenia urlopowanie koni wojskowych było wstrzymane, przez co powiększono znacznie stan koni.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Na odpowiedź załączyć 40 hal. w znaczkach pocztowych.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi wiele swoich pytań.

P. M. M. w B. f. W odpowiedzi na list donosimy, że:

1) odnośnie do sprawy pożyczki, to dłużnika Pan skarżyć musiałby w Saksonii i to w Lipsku, skoro dłużnik tam stale mieszka; nie radzimy jednak skarżyć i robić sobie dalszych kosztów, skoro sam Pan przyznaje, że pański dłużnik żadnego niema majątku;

2) co do syna, to należy iść do dyrektora szkoły im. Słowackiego w Podgórzu, a tam szczegółową Pan dostanie informacyę.

P. F. C. w Str. Przy rozprawie karnej należy przedstawić sędziemu stan sprawy zgodnie z prawdą. Jeżeli tak się rzecz ma z tym pniakiem, jak nam Pan pisze w liście, to możecie być spokojni.

P. A. K. w Ch. Na posiadanie i noszenie broni palnej trzeba zezwolenia ze Starostwa. Skoro takiego zezwolenia Pan nie miał, a strzelał Pan, to żandarm był uprawniony strzelbę zabrać. Sprawa będzie w Starostwie; tam trzeba się udać i o zwrót strzelby prosić. Przypuszczamy, że zabiegi pańskie nie zdadzą się na nic i że Starostwo strzelby już Panu nie odda.

P. W. G. w L. w. Granicę między gruntami wytyczać i między można wtedy tylko dzielić, jeżeli wszyscy sąsiedzi na to się godzą. Sprzeciw jednego wystarczy, że sąd do działu nie może przystąpić. Na to niema żadnej rady i ani sąd ani Namiestnictwo nic tu zrobić i pomódz nie może. Kto uważa, że ma złą granicę, to może sobie na własny koszt sprowadzić geometrę, i to prywatnie, geometra po pomiarze sporządzić może mapkę i jeżeli się z tego okaże, że sąsiad coś gruntu przyorał, to dopiero na podstawie takiej mapki można skarżyć sąsiada o oddanie tego zabranego gruntu. Sąd w procesie tym zrobi komisyę na miejscu, a potem wyda wyrok. Zmusić jednak sąsiada, aby miedzę wspólną podzielić, absolutnie nie można.

P. J. S. Z. p. K. Doradzić nam trudno, bo nie wiemy, czy majątek pozostały po waszej matce był na tęż matkę intabulowany czy nie, tudzież nie wiemy dokładnie, jaki testament zrobił ojciec. To jednak Wam możemy donieść, że po ojcu część dostać musicie i to najmniej tak zwaną legitymę. Legitymę tę oblicza się w ten sposób, że szacuje się cały pozostały majątek i z tego, coby powinno przypaść na każde dziecko z równego podziału.

Abyście do tej legitymy przyjść mogli, to powinniście iść do naczelnika sądu, całą sprawę mu przedstawić i prosić go, by przyspieszył pertraktacyę spadkową. Wasza część nie przepadnie.

P. St. S. w Prz. Matka dożywotniczki ma prawo mieszkać ze wszystkimi swoimi domownikami w izbie na dożywocie jej oddanej, mimo, że właściciel trudno w tej samej izbie ze swoimi będzie się mógł pomieścić.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 dozorcy do krowiarni, 300 kor. rocznie 16 cetn. zboża twardego, ½ morga ogrodu, mieszkanie, opał; 7 fornali na ordynaryę; 1 kowala na ordynaryę; 2 czeladników szewskich; 1 ucznia do elektromontera. Adres: Jan Paprocki, Brody, ul. Złota; 1 ucznia do introligatora. Adres: Ignacy Borecki, Brody ul. Złota; 1 ucznia do szewca. Adres: Andrzej Wołowicz, Brody, ul. Kościelna.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 5 dziewek do krów. Adres: Zarząd dóbr Latacz; 1 pastucha, 100 kor. rocznie, 11 cetn. ordynaryi, utrzymanie 1 krowy, opał, pomieszkanie. Adres: Zarząd dóbr Teklów p. Bełz; 10 robotników pomocniczych przy budowie mostu kolejowego, 3 kor. 20 hal. dziennie. Kosztów nie zwraca się. Stacya kolei Dobra.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek, 20 nianiek i 2 uczniów do stolarza, 2 uczniów do drukarni; 1 ucznia do handlu korzennego; 1 ucznia do sklepu kolonialno-śniadańkowego.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 parobka do koni, starszego, 200 kor. rocznie i wikt. Adres: Józef Żółkowski, Zawada p. Myślenice: 1 parobka do koni, kawalera. Adres: Ks. Andrzej Kościółek, proboszcz w Myślenicach: 1 ucznia do krawca. Adres: Mikołaj Kursa, Myślenice; 1 ucznia do fryzyera. Adres: Ignacy Grubner, Jordanów.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 karbownika, 120 kor. i ordynarya od Nowego Roku.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 3 czeladników malarzy, do 30 kor. tygodniowo; 1 czeladnika malarza do 16 kor. tygodniowo i utrzymanie; 1 ucznia do piekarza, 200 kor. na trzy lata, wpis, wypis, kasa chorych, wikt i pranie; 2 uczniów do masarza-rzeźnika; 5 uczniów do malarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 2 leśnych młodszych, obznajomionych z prowadzeniem kultur leśnych.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy, należy zgłaszać się do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Nadesłane.



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam żadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM.

Formularze parafialne

posiada na składzie DRUKARNIA „PRAWDY" W KRAKOWIE

Doświadczenie uczy,

że właśnie pozornie „tanie" zegarki bazarowe są najdroższe, gdyż szybko się psują, a koszt naprawy przewyższałby ich wartość tak, że trzeba je wogóle odrzucić. Więc szkoda pieniędzy! Rozsądniej jest zapłacić nieco więcej za nienagannie dobry, trwały i niezawodny zegarek szwajcarski, gdyż ten nie psuje się nigdy i jest

najlepszym, najtrwalszym i dlatego najtańszym zegarkiem



Kto chce kupić zegarek albo wyroby ze złota lub srebra uczciwe i solidne, racz" się zwrócić do renomowanej, na zaufanie zasługującej firmy światowej domu wysyłkowego

H. SUTTNER w Lublanie (Laibach Nr. 702)

własna protokołowana fabryka zegarków w Szwajcaryi. Oryg. ceny fabryczne!

Marka fabr. „IKO" sławna w całym świecie. Główne zastępstwo fabryki zegarków „Zenith"

żądajcie bezpłatnych ozd. cenników

Nro 410 Patentowany niklowy zegarek Roskopf 36 godzin idący K 4·10
Nro 1 Niklowy cylinder remontoir K 5·-
Nro 719 Srebrny cylinder remontoir K 7·80
Nro 723 Prawdz. szwajcarski z fantast. tarczą K 11·70

N̈ 865 Nikl. łańcuszek do zegarka z wisiorkiem K 1·-
Nro 865 Srebrny łańcuszek do zegarka ważący 30 gr. K 4·40
Nro 851 Sreb. łańc. do zegarka waż. 50 gr. K 6·-
Nro 878 ze złota double z wisiorkiem K 7·70

Olbrzymi wybór zegarków, łańcuszków, pierścionków, kulczyków etc. w wielkim cenniku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Niepodobające się wymienia się lub zwraca za nie pieniądze.

Dr. med. Stanisław Breyer

w Krakowie, ul. Wolska 28.

Autor znanych dzieł popularno-lekarskich.

Leczy następującymi środkami: Lecznicze zioła światło, woda, mięsienie, wody mineralne, emanacye radu, magnetyzm, psychoterapia, sole krwi, metoda dra Schlüsslera, rozcieńczenia homeopatyczne Hannemanna, hr. Mattei'ego własne kombi acye, wstrzykiwania hom. rozcieńczonego kwasu mrówkowego [dr. Krull]. Mając już rozpoznanie lekarskie można się porozumieć listownie.

Wydaje własne lekarstwa.

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas

przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46.

a43



Pierwszy i najstarszy skład w kraju

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych. — **Kurs haftu bezpłatnie.** Agentami się nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelk. systemów.

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

Cenniki opłatne i darmo. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

O bohaterskich czynach

słyszymy bardzo często, których matki wykonują, jeśli dziecko w niebezpieczeństwie się znajduje. Zwykle matka dziecię nad swoje życie kocha i dlatego zmartwienie matki łatwo pojąć można, jeśli jej dziecko watłe, blade i bezsilne jest, słabo się rozwija i żadnego apetytu nie ma. Każdy z naszych czytelników powinien uwagę takiej matki na Fellera prawdziwy dorszowy tran wątrobiany i na syrup zagoryański zwrócić. Preparaty te dorośli i dzieci bardzo chętnie zażywają. Fellera dorszowy tran wątrobiany jest bez smaku i zapachu, a więc nie smakuje tak obrzydliwie jak inny tran wątrobiany, on odżywia i wzmacnia, zyska się na wadze, dostaje zdrowego apetytu i jest dla szkrofulicznych, wątłych i niedokrewnych dzieci jakoteż i dla dorosłych niezbędnym środkiem posilającym. Karmiącym matkom przysparza obficie mleka i świeżych sił. Na kaszel, chrypkę, ból w piersiach, kłócie w plecach, utrudniony oddech i na ból w gardle używajcie prawdziwego soku zagoryańskiego, który rozpuszcza flegmę, uśmierza bóle na płuca i na narzędzia oddechowe bardzo dobrze działa i cały ludzki organizm wzmacnia. Tych przez lekarzy zalecanych preparatów wysyła aptekarz E. V. Feller, Stubica, Elsaplatz nr. 178, (Kroacya), 2 flaszki za 5 kor. franko i należy w zamówieniu zawsze imię żądanego preparatu podać. a358

Roztropność kobiety

poznaje się po jej piękności, ponieważ mądra kobieta zawsze czerstwo i pięknie wygląda. Po największej części kobiety wiedzą, jakiego wpływu piękność wywiera, dlatego też Fellera pomada „Elsa“ do twarzy bardzo jest lubioną. Czyści bowiem twarz, nadaje jej różową cerę, czyni ją delikatną i miękką, usuwa piegi itp., a 2 słoiki kosztują tylko 5 koron franko. Taksamo bardzo dobre usługi oddaje w pielęgnowaniu piękności Fellera mydło liliowo-mleczne (1 kor.) i Fellera mydło boraksowe (80 hal.), których się równocześnie używa. Wspaniały wzrost włosów przysparza się Fellera słynną i prawdziwą pomadą tanochinową „Elsa“ do porostu włosów. Odświeża ona i wzmacnia cebulki włosowe, włosy bujnie wyrastają powstają gibkimi, pomada tanochinowa zapobiega tworzeniu się łupieży i kosztuje słoik Nr. I. K 1·60, silniejsza Nr. II. K 3·— Jedynie prawdziwe i wypróbowane te preparaty wysyła aptekarz E. V. Feller Stubica. Elsaplatz nr. 178 (Kroacya).

Czytajcie „Prawdę“

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada otwartym zostanie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich w Rynku głównym liczba 5

Po nabyciu gruntownej znajomości tej gałęzi handlu, mamy nadzieję że pod każdym względem zadośćuczynimy życzeniom Sz. P.T. Publiczności.

a379 Z głębokim szacunkiem

OSTASZEWSKI & MAYER

długoletni współpracow. firmy Porębski & Zimler.

Kanarki hercyńskie



rasy Seiferto bardzo głęboko, powabnym, wyrobionym głosio wys. za zalicz. sztukę po 6, 8, 10 i 12 marek. Samiczki po 1·50 mk. Gwarancya za najlepsze śpiewaki, żywą i zdrową dostawę. Karol Gorges hodowca szlachetnych słowików Thale i/Harz, Schankeplatz 2. a380

c. k. uprzyw.

Towarzystwo im. Gizeli

jest największym w całej monarchii zakładem wzajemnych ubezpieczeń posiadającym **ubezpieczenia posagowe** i życiowe po najtańszych premiach i przy najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje się dzielnych zastępców za dogodnymi warunkami. Informacyi udzielają bezpłatnie: **Filia w Krakowie, ul. Floryańska 13, oraz Inspektoraty w Tarnowie, Przemyślu i Jaworznie.** a376

Wymowni Panowie

jak i Panie poszukiwani do odwiedzania prywatnej klienteli, nawet jako uboczne zajęcie. Stałe zajęcie, płaca wysoka. Oferty pod Nr. Z 7903 do Haasenstein et Vogler, A. G. Wien I. a381

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384. a382

Miód

wyborny deserowy, kuracyjny, patoka płynny albo gęsty z własnej pasieki 5 kg. blaszanka 8 K 50 h. Wyborny miód pitny 4½ l. blaszanka K 7. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg paczka K 11 h 80. Wysyła za zaliczką.

J. M. FARBA, Podhajce 36. a299

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6 . popoł

Kraków — plac Matejki l. 5.

„WISŁA“ LUDOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

PRZYJMUJE NAJTANIEJ UBEZPIECZENIE OD OGNIA, PIORUNA I EKSPLOZYI.

a309

POPIERAJMY SWOJE TOWARZYST. ASEKURACYJNE!



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki; New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

[illegible] Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

AUSTRO-AMERYKANA-TRYEST

33 parowców oceanowych



33 parowców oceanowych

do Połudn. Ameryki w 16 dniach z kontynentu na kontynent

DWIE SPECYALNE JAZDY

pospiesznym podwójnośrubowym parowcem

„Cesarz Franciszek Józef I“.

16.500 ton objętości.

Odjazdy z Trystu: 30 października i 18 grudnia; W Neapolu: 1 listopada i 20 grudnia; w Barcelonie: 3 listopada i 22 grudnia; Las Palmas: 6 listopada i 25 grudnia; Rio de Janeiro: 14 listopada i 2 stycznia. Przyjazd do Buenos-Aires: 17 listopada 1913 i 5 stycznia 1914.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażorskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. **Lwów:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93.

Magazyn i pracownia broni

R. Gliniecki i B. Wierzejski

Kraków, ulica Szewska L. 2



Poleca na sezon bieżący BROŃ myśliwską z pierwszorzędnych fabryk krajowych, angielskich, belgijskich oraz najprzedniejszej jakości własnego wyrobu, z lufami stalowemi Witswortha, Wittera, Kruppa, Kockeill i różne inne po cenach od 45 koron do 2800 koron. Wszelkie przybory myśliwskie w wielkim wyborze na składzie. Zamówienia z prowincyi uskuteczniamy odwrotną pocztą. a286





TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 kr., lepszego 2 kr. 40 h. najl. na wpół białego 2 kr. 80 h, białego 4 kr. białego puchowego 5 kr. 10 h. 1 kg. najl. śnieżno białego dartego 6 kr. 40 h, 8 kr., 1 kg. szarego puchu 6 kr. 7 kr., białego dobrego 10 kr., najl. puchu brzusznego 12 kr. Przy odbiorze 5 kg.

GOTOWA POŚCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm dług. 120 cm. szer. z 2 poduszkami każda 80 cm dług. 60 cm szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 kr., półpuchem 20 kr. puchem 24 kr., pojedyncze pierzyny 10 kr., 12 kr., 14 kr., 16 kr., poduszki 3 kr., 3 kr. 50 h., 4 kr., pierzyna 200 cm dług. 140 cm szer. 13 kr. 14 kr. 70 h., 17 kr. 80 h., 21 kr., poduszki 90 cm dług. 70 cm. szer. 4 kr. 50 h, 5 kr. 20 h., 5 kr. 70 k. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm dług. 106 cm szer. 12 kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 kr, wysyłane są oplat. Zamiana dozw. za nienadaj. zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 104 (CZECHY)

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie. a257

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetu konserw i bulionu w kostkach a308

Karola Goebla

przedtem D. Chrabąszcza

Kraków, ulica Sławkowska liczba 29

poleca swoje wyroby czysto-mięsne po umiarkowanych cenach. Dla Kółek roln. i sklepików po porozumieniu się odpowiedni rabat. Specyalność kostki bulionowe własnej fabrykacyi przewyższające wyroby tego rodzaju niemieckich fabrykantów. Nadzwyczaj wydatne po 8 hal. 1 kostka wagi 1 dkg. w hygien. opakowaniu. Cenniki na żądanie darmo i połatnie.

nica już we worach leżała na wozie wtoczonym do stodoły, i wszystko było przyrządzone na jutro — siedli wszyscy razem do wieczerzy w Borynowej izbie.

Na kominie buzował się wesoły ogień ze świerczyny potrzaskujący ciągiem, a oni jedli wolno i w milczeniu, że to po spracowaniu nikomu się odzywać nie chciało, aż dopiero kiedy skończyli i gdy już kobiety posprzątały miski i garnki z ławy, Boryna rzekł, coś niecoś przysuwając się do komina:

— Przed świtaniem trza ruszyć!

— Juści, że nie później — odrzekł Antek i zabrał się do smarowania uprzęży. Kuba strugał bijak do cepów, a Witek obierał kartofle na rano i raz wraz poszturchiwał Łapę, któren leżał obok i wybierał sobie pchły zębami.

Cichość się uczyniła, że ino ogień trzaskał i świerszcze za kominem poskrzypiwały niekiedy, a z drugiej strony domu dochodził plusk wody i szczękanie mytych garnków.

— Kuba, ostaniesz to w służbie dłużej, co?

Kuba spuścił ośnik, którym strugał i zapatrzył się w ogień tak długo, aż Boryna mu przypomniał.

— Słyszałeś, com ci rzekł?

— Słyszeć, słyszałem, ino tak w głowę zachodzę, że po prawdzie, to krzywdy mi nijakiej u was nie było... Juści, ale ino... — urwał zakłopotany.

— Józia, dajno gorzałki i co przegryść, co many na sucho radzić, kiej żydy jakie — zarządził stary i przysunął przed komin ławkę, na której Józia znet postawiła butelkę, wianek kiełbasy i chleb.

— Napij się Kuba i rzeknij swoje słowo.

— Bóg zapłać, gospodarzu... Ostać, tobym się ostał, ino... ino...

— Postąpię ci coś niecoś...

— Przydaćby się przydało, bo to i kożuch zlatuje ze mnie i buciska też a i kapot jaki kupiłbym... już jak ten dziadak jaki jest człowiek, że nawet do kościoła iść, to ino do kruchty... bo jakże mi przed ołtarz w takiem obleczeniu...

— A w niedzielę nie baczyłeś na to, inoś się pchał tam, gdzie najpierwsze... — rzekł surowo Boryna.

— Juści... Hale... Prawda... — bąkał srodze zawstydzony i ciemny rumieniec oblał mu twarz.

— A to i dobrodziej naucza, żeby szanować starszych. Napijno się Kuba na zgodę i słuchaj coć rzeknę, a sam się pomiarkujesz, że co parobek to nie gospodarz... Każden ma swoje miejsce i la każdego to inne Pan Jezus wyznaczył. Wyznaczył ci Pan Jezus twoje, to go się pilnuj i nie przestępuj, na pierwsze miejsce się nie pchaj i nie wynoś się nad drugie — bo zgrzeszysz ciężko. I sam Dobrodziej ci powtórzy to samo, że tak być musi — bych porządek na świecie był. Miarkujesz se Kuba?

— Nie bydlem przeciech i swoje pomyślenie mam.

— To baczże, byś się nad drugie nie wynosił.

— I... inom bliżej ołtarza chciał być...

— Pan Jezus z każdego kąta słyszy, nie bój się. I po co się pchać między najpierwsze, kiej wszyscy wiedzą ktoś jest.

— Juści, juści... gospodarzem byłbym, to i baldach nosić bym nosił, a i dobrodzieja pod pachę wiódł, i w ławkach siadał, i z książki głośno śpiewał... a żem ino parobek, chocia i syn gospodarski, to mi w kruchcie stać, abo przed drzwiami jako te pieski... — powiedział smutno.

— Takie już na świecie urządzenie jest i nie twoja głowa zmieni.

— Pewnie, że nie moja, pewnie.

— Napij się jeszcze Kuba i rzeknij, co ci mam zasług dodać.

Kuba wypił, ale że go już nieco zamroczyła gorzałka, to uwidziało mu się, ze w karczmie siedzi z Michałem od organisty abo i z drugimi kamratem i rajcują se swobodnie, wesoło, jak równy z równym. Kościebnął zdziebko kapotę, wyciągnął nogi, buchnął pięścią w ławkę i zakrzyknął:

— Cztery papierki i rubla zadatku dołoży — to ostanę.

— Widzi mi się, żeś pijany, abo ci się w głowie popsuło — zawołał Boryna, ale Kuba szedł już za myślą swoją i dawnem marzeniem, a zresztą i nie słyszał gospodarskiego głosu, więc rozprostowywał skurczoną duszę, rósł w ambit i taką pewność siebie, jakoby samym gospodarzem się poczuł.

— Cztery papierki i jeszcze jeden zadatku — dołoży to u niego ostanę, a nie, to psiachmać na jarmark pójdę i służbę se znajdę, choćby i na furmana do cugowych we dworze... Znają mię, iżem robotny, i na wszystkiem w polu, czy kiele domu się znający, że niejednemu gospodarzowi bydło paść u mnie a uczyć się... A nie, to ptaszki strzelał będę i dobrodziejowi nosił abo i Jankowi... a nie...

— Cie... Kuternoga jeden jak bryka. Kuba! — krzyknął ostro stary.

Kuba zamilkł, wytrzeźwiał z rozmarzenia, ale hardości nie stracił, bo jął się nieustępliwym czynić, że Boryna rad nierad dorzucał mu po półrublu, to po złotówce, aż i stanęło, że obiecał mu na przyszły rok dołożyć trzy ruble i dwie koszule miasto zadatku.

— Ho, ho, ptaszek z ciebie — wołał stary, przepijając do niego na zgodę, choć zły był, że tyla pieniędzy wywalić musi, ale wagować się nie było co, bo Kuba wartał i więcej, robotny parob, choćby i za dwóch, gospodarskiego nie ruszył i o inwentarz dbał więcej niźli o siebie, choć i kulawy był i mocy wielkiej nie miał, ale na gospodarstwie się znał — można się całkiem spuścić na niego, że wszystko jak przynależało zrobi i jeszcze najemnika przypilnuje.

Poradzili jeszcze o tem i o owem i gdy się rozchodzili, Kuba już odedrzwi nieśmiało całkiem się ozwał:

— Zgoda na trzy ruble i dwie koszule ino... ino... nie przedawajcie źrebicy... przy mnie się ulęgła... kożuchem swoim przyodziewałem, żeby nie przemarzła... tobym nie ścierpiał, żeby ją żyd jaki bijał libo i łachmytek z miasta... Nie sprzedawajcie... złoto, nie źrebica... kiej ten dzieciak posłuszna... koń taki, że i drugi człowiek — prosty pies przy niej. — Nie sprzedawajcie...

— Ani mi to w głowie nie postało.

— Bo w karczmie powiedali i... bojałem się...

— Opiekuny, szelmy, zawżdy najlepiej wiedzą!

Kuba byłby go za nogi ułapił z radości, ino śmieć nie śmiał, to nadział czapę i poszedł rychło, jako że i czas było spać, bacząc na jarmark jutrzejszy.

Są ciężkie chwile w tem życiu tułaczem,
Gdzie człek o sobie ostać się nie może,
I gdzie się nie ma zgoła oprzeć na czem,
Jeśli nie świecą duszy prawdy Boże.

Wincenty Pol

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia, wstawszy później niż zwykle, bo było to święto, z wielkiem zdziwieniem ujrzała okiennice domku pani Marcelowej, przeciwległego jej oknu, uchylone. Sądząc, że może to wiatr je poodrywał, wysłała zaraz swoją sługę, aby dać znać o tem mieszkającym od tyłu parobkom, pilnującym zarazem opustoszałego dworku, sama zaś z bijącem od wzruszenia sercem wyczekiwała jej powrotu. Niebawem wróciła faworytka z najdokładniejszym raportem, że niespodzianie około północy zapukał do okna mieszkania włódarza pan Prot, zmieniony, przemokły i zziębły, a zjadłszy chleba razowego na wieczerzę, bo nic więcej nie miał, kazał napalić na kominie, aby się cokolwiek osuszyć, i legł snem twardym, na porzuconej wiązce grochowin, na których dotychczas spoczywa.

— Powrócił więc ukochany a dawno spodziewany ptaszek w rodzinne strony, pomyślała sobie Brygisia, a zdaje się że powrócił tak jak przewidywałam i pragnęłam — nie w tęgich bynajmniej pierzach. Tem pewniej będzie moim — dodawała zcicha. — Przecie nie może być, aby nie odwiedził dawnych przyjaciół, szczególniej że to u niego i głodno i chłodno.

Z niemałą więc uciechą, przekonana, że go bieda, ta wielka mistrzyni życia, rozumu nauczyła, kazała podać najpiękniejsze swoje szaty i pomnożyć liczbę potraw na obiad takiemi, które pamiętała, że dawniej lubił, przyczem nie obeszło się bez tego, aby skrycie z poza firanki nie wyglądała na dworek, chcąc wiedzieć, co się u sąsiada dzieje.

Około dziesiątej- gdy całkiem już ubrana, miała iść na sumę, spojrzała jeszcze raz ku sąsiadowi i zarumieniła się na widok, który się jej oczom przedstawił. W otwartem oknie siedział pan Prot, w wielkim negliżu rannym, jakby mu o to wcale nie chodziło, czy kto patrzy na niego, z magierką zamaszyście w pół ucha na głowie, z krótką w zębach fajeczką, i obojętnie patrzył na to, co się przed oknami jego działo. Ani razu jednak nie spojrzał na domek pani Maciejowej; zdawało się nawet śledzącej uważnie każdy ruch jego Brygisi, że widocznie i z namysłem unikał go, spoglądając raczej na bok, a rzadko przed siebie.

Nabrawszy przekonania, że się nie doczeka, aby pan Prot chociaż okiem ciekawości spojrzał w jej stronę, biedne dziewczę ze ściśnionem serduszkiem wybrało się na nabożeństwo, odziane w suknie jak można najświeższe i najponętniej wabiące oko. Na zakręcie wązkiej uliczki raz jeszcze z poza węgła zerknęła, czy nie śledzi za nią wzrokiem najdroższy jej sercu; ale i tym razem omyliła ją nadzieja, bo pan Prot, wciąż paląc najobojętniej w świecie, w tej chwili przypatrywał się siniejącym za miastem lasom.

— Zmęczony podróżą, biedak, i ubrać mu się nie chce, tłumaczyła sobie Brygisia, i myśl ta wystarczyła do uspokojenia jej podczas nabożeństwa.

Powróciwszy z kościoła, kazała nawet opóźnić nieco podanie obiadu, w nadziei, że zwabiony głodem, życzliwego sobie domu nie omieszka odwiedzić.

— A gdyby mu posłać, matuniu, obiad? zapytała pani Maciejowej, tracąc już nadzieję podzielenia z ukochanym specyałów jakich mu nagotowała.

— Moje dziecko, odpowiedziała matka, także nie mało zmartwiona tem, że Prot nie przyszedł, mogłabyś go tem obrazić, jakby przypominając mu, że nie ma co jeść w domu. A zresztą nie znasz mężczyzn: najczęściej oni nam biednym kobietom za chleb kamieniem odpłacają, a zawsze najlepiej wychodzą te, co ich krótko i zdaleka trzymają.

Po tych słowach macierzyńskich, Brygisia poddała się swojemu losowi i kazała zastawić obiad, który dla obu kobiet smutnie jakoś przeszedł.

Po obiedzie zeszło się niemało kumoszek z miasta. Już naturalnie wszystkie co do jednej o powrocie młodego Wzdory wiedziały, rzucały zatem ukośne spojrzenia na Brygisię, a pani Nalbertowa, świeżo powrócona do łask domu, po kilku kieliszkach różanej wódki, stanowczo oświadczyła, że uważa za rzecz równie pewną, jak to, że jutro słońce wstanie, iż tych jeszcze zapust potańczy na weselu tak dawno zaręczonej sobie pary.

Tymczasem gość oczekiwany ani dnia tego, ani następnego nawet nie odwiedził lat dziecinnych znajomych. Widząc ile to smutku przynosi jej córce, stara matka znowu perswazyą starała się ją uspokoić.

— Wrócił pieszo, rzekła — obdarty, bez butów prawie, i wstyd mu przed nami się pokazać. Gdyby te jego włóczęgi po świecie były mu się powiodły już dawno byłby do nas przyszedł, a tak siedzi w domu, bo i pokazać się nie ma w czem na ulicy.

— Może i to być przyczyną — zauważyła Brygisia — ale źle zawsze z jego strony, że nam tak mało ufa, że nie wierzy, iż u nas znalazłby pomoc w swojej biedzie.

— Nie znasz dumy i buty szlacheckiej, odpowiadała pani Maciejowa; oni wszyscy tacy: wolą głód mrzeć, aniżeli pokazać się ubranymi nie według stanu.

I na tem kończyły się zwykle ich rozmowy, przy których niejedna cicha łza spłynęła na krosienka zawsze pracującej Brygisi.

Dopiero czwartego dnia od przybycia Prota, pan Szymon, dawny palestrant lubelski, używany przez panią Maciejową, jako doradca w interesach prawnych, przyszedłszy, jak zwykle co rano, na lampkę ulubionej dzięgielówki, oświadczył tym paniom, że p. Prot, korzystając z zupełnej już pełnoletności, chce fortunę swoję sprzedać i szuka na takową kupca, by wynieść się z tej okolicy.

— Ha, kiedy tak ma być, zawołała Brygisia, to ja majątek ten kupię. Może niedostatek lub odniesione na wojnie rany przypędzą kiedy znowu niewdzięcznika w rodzinne progi, to dobrze, że będzie miał gdzie położyć zbolałą głowę. Trzeba nam kupić tę realność, chociaż ani nam potrzebna, ani nie przynosi odpowiedniego dochodu.

I po krótkiej naradzie z matką postanowiono, iż pan Szymon uda się do pana Prota, z propozycyą kupna, zwracając jego uwagę na to, że pewnie nikt tyle jak jego sąsiadki za ojcowiznę mu nie zapłaci, aby z kim innym nie rozpoczynał układów.

Widać względy materyalne przełamały zamiar z góry powzięty nieodwiedzenia sąsiadek i przyjaciółek jego matki, bo niezadługo potem wrócił pan Szymon z oświadczeniem, że pan Prot osobiście przybędzie, dla rozmówienia się w wiadomym interesie.

(Ciąg dlaszy nastąpi).

Dawni nasi malarze.

I.

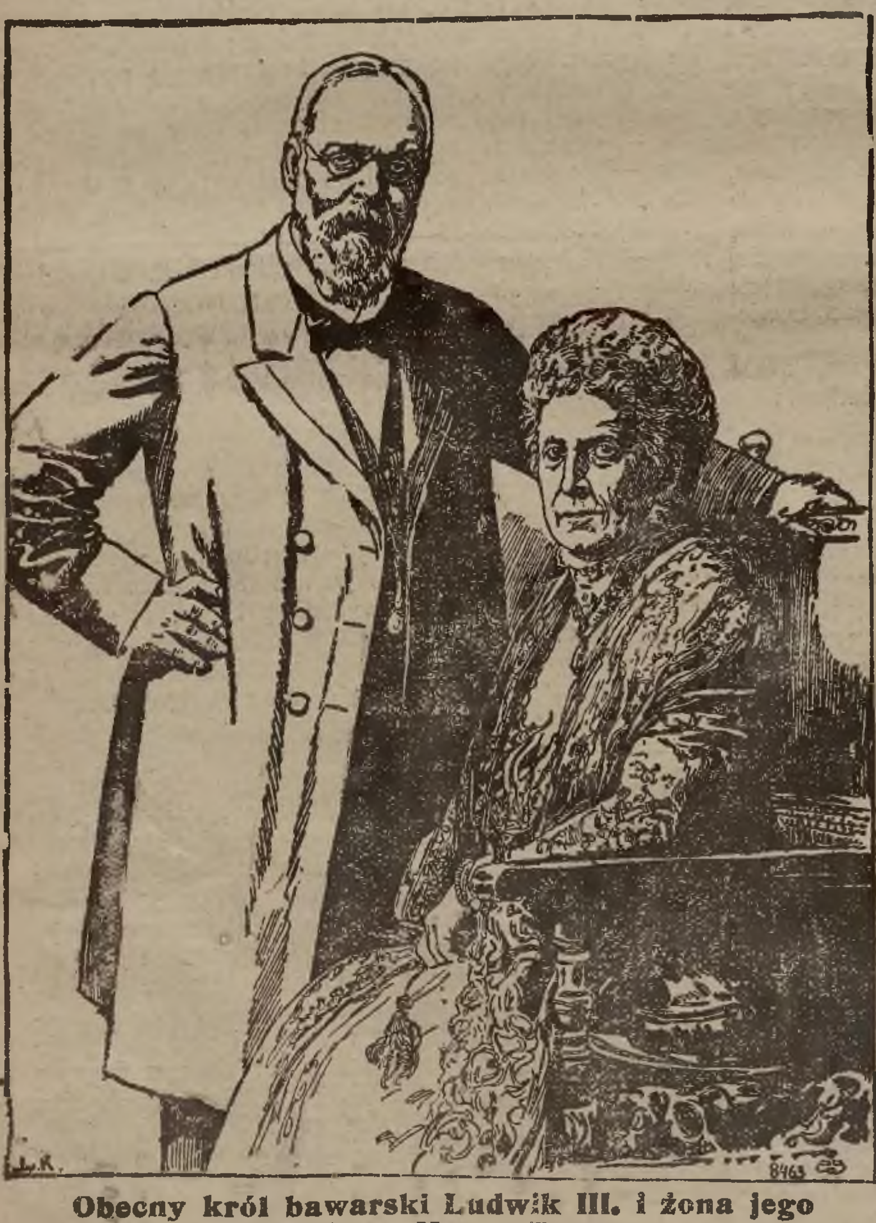
Śliczna to rzecz piękny obraz! A jakże to miło patrzeć na wizerunek osoby ukochanej, która jakby żywa, zdaje się na nas spoglądać ze ściany. Nieraz matka, ojciec, które z rodzeństwa bywa oddalone, jest ak mimo to można oglądać drogą twarz z wyrazem miłości, słodyczy, pogody czy smutku, z jakiem patrzeć zwykła. A cóż dopiero, gdy śmierć kogo z ukochanych zabierze. Portret staje się jeszcze droższym, przypomina, cośmy utracili, i stawia przed oczy, jakby na świadectwo, żeśmy jej nie utracili na zawsze, że duch jej spogląda na nas z wysoka. Dobry portret, to skarb rodzinny.

Ażeby zrobić prawdziwie dobry portret, trzeba wielu lat poprzedniej pracy i nauki, a oprócz t go trzeba posiadać talent — ten dar Boży, którego nic zastąpić nie może, ale który znów marnuje się bez pracy.

U nas przez czas długi mało zajmowano się malarstwem. Ogół nie odczuwał jego potrzeby, a ludzie możni, kiedy chcieli przyozdobić kościoły albo też własne pałace malowidłami lub rzeźbami, sprowadzali artystów zagranicznych. Jeżeli nawet Polak został malarzem i sztuki swej wyuczył się u obcych mistrzów, najczęściej nie był w kraju oceniony i musiał zagranicą szukać chleba i sławy. Malarzy takich było kilku w końcu XVII i początku XVIII wieku.

Niektórych z takich zagarnęli Niemcy, którzy oddawna lubili sobie przywłaszczać obce sławy, skoro nawet Kopernika, co sam zawsze mianował się Polakiem, stale za Niemca uważają i wbrew historycznym dowodom, umieścili go w Monachium, w Walhali, zawierającej popiersia wszystkich znakomitości germańskich.

My na szczęście, nie jesteśmy tak ubodzy w sławnych ludzi, ażebyśmy potrzebowali sobie obcych przywłaszczać, a przytem wstydzilibyśmy się podobnego grzechu przeciw zmarłym, którzy się bronić nie mogą, i przeciw prawdzie. Mówiąc więc o malarzach Polakach, wymieniamy tylko takich, którzy, chociaż przebywali na obczyźnie, jednakże zawsze szczycili się polskiem pochodzeniem. Do takich należał Daniel Chodowiecki, ur. 1726 w Gdańsku; że



Obecny król bawarski Ludwik III. i żona jego królowa Marya Teresa.

Zdania Wschodu.

(Z perskiego.)

Kto się wilka boi,
Owcy nie ustrzeże,
Wciąż mu się coś roi,
Bo się wilka boi...
Lęk obawę zdwoi
I rozum odbierze —
Kto się wilka boi,
Owcy nie ustrzeże.

Od kary Boskiej zwolni cię skrucha,
Lecz nie od ludzkiej obmowy,
W swej łaskawości Pan cię wysłucha,
Od kary Boskiej zwolni cię skrucha..
A choćbyś nawet wyzionął ducha,
W koronie chodząc cierniowej —
Od kary Boskiej zwolni cię skrucha,
Lecz nie od ludzkiej obmowy...

Chleb, z dwu boków wymaślony,
Zawsze ci zaszkodzi.
Z jakiejkolwiek zjesz go strony,
Chleb z dwu boków wymaślony...
Choć da ci go brat rodzony,
Nie myśl, że dobrodziej —
Chleb, z dwu boków wymaślony,
Zawsze ci zaszkodzi.

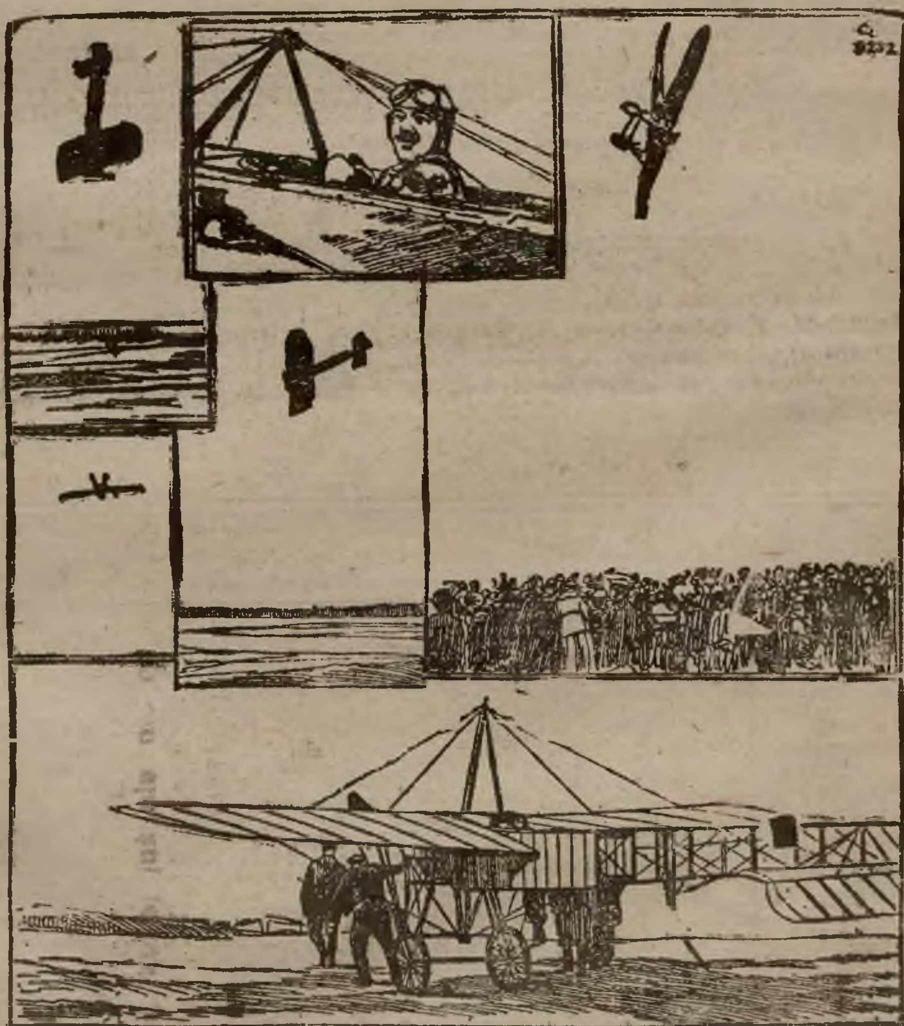
Na modlitwę kota
Nie ustaną deszcze,
Świat nie oschnie z błota
Na modlitwę kota...
Potrwa nadal słota,
Ulewniejsza jeszcze —
Na modlitwę kota
Nie ustaną deszcze.

był Polakiem, tego dowodzi oprócz nazwiska list jego własnoręczny do Łęckiego, profesora akademii w Krakowie, przechowany w bibliotece Jagiellońskiej. Chodowiecki pisze w nim, że cały ród jego, którego genealogię kreśli, pochodził z Wielkopolski. Ojciec Daniela, kupiec zbożowy, kształcił syna w swoim zawodzie, sam jednak malował w chwilach wolnych miniatury, synowi też pierwszych początków udzielał. Obudziło to zamiłowanie chłopca, który nie mając sposobności uczenia się rysunku, kopiował ryciny, jakie mu wpadły w ręce.

Można powiedzieć, iż Chodowiecki był samoukiem i to w epoce, gdzie kształcić się samemu było daleko trudniej niż dzisiaj. Brakło bowiem podręczników, szkół pomocniczych, wskazówek, galeryi obrazów, które w Niemczech, Francyi, Anglii, Włoszech istnieją dzisiaj we wszystkich większych miastach. Gdańsk np. posiąda dzisiaj wcale bogatą galeryę, łatwo więc kształcić się w sztuce, mając wzory, ale wcale inaczej było w pierwszej połowie zeszłego wieku. Młody Daniel przeniósł się z Gdańska do Berlina, pracował jednak nie w umiłowanym zawodzie, ale w handlu. Tylko wypadek postawił na jego drodze malarza Hayd'a, posiadającego wielką znajomość rysunku i od niego zaczął się gruntownie uczyć rysunku oraz rytownictwa.

Odtąd Chodowiecki poświęcił się wyłącznie sztuce. Malował miniatury i malował na emalii, ale to przynosiło mu zbyt mało i nie pozwalało utrzymać rodziny, a on właśnie ożenił się, mając lat około trzydziestu. Więc zajmował się głównie rytownictwem, oraz kompozycyami rysunkowemi, bo te były więcej poszukiwane. Chodowiecki jednak, jakkolwiek kształcił się na kupca, nie umiał przez czas długi swojego powodzenia wyzyskać i ciągle był w trudnych warunkach materyalnych. Posiadał za to ogromną pracowitość. Najlepszym jej dowodem jest to, że badacze sztuki liczą do trzech tysięcy jego rycin; malował też

Loty śmiałego lotnika francuskiego Pegouda.



Lotnik francuski Pegoud popisuje się swemi karkołomnemi lotami w różnych miastach i krajach. Oto, jak opisują występy jego w Wiedniu:

Pegoud przybył na lotnisko francuskim automobilem na godzinę przed zapowiedzianem widowiskiem. Dzielny szef pilotów Bleriota, pod szarem podróżnem ubraniem nosi biały sweater; kapelusz z podgiętemi w górę krysami; na nogach skórzane kamasze. Wzrostu Pegoud jest średniego; zaufanie do samego siebie i odwaga biją z błyszczących ciemnych oczu dwudziestoczteroletniego Francuza, który jako żołnierz służył w Maroko. Ze wszystkich stron padają pod jego adresem okrzyki powitalne, najrozmaitsze pytania, w których najbardziej chodzi o zaspokojenie ciekawości, czy dość silny wiatr nie będzie przeszkodą w odbyciu sensacyjnych wzlotów. „Wiatr dla mnie nie istnieje!” — odpowiada nieustraszony lotnik.

Punktualnie o godzinie 3 minut 30, po zastosowanej do napowietrznej podróży toalecie lotnika, dosiada Pegoud aeroplanu; rozlega się strzał i aparat unosi się w górę. Kołysząc się pod wpływem wiatru, wznosi się coraz wyżej, staje się coraz mniejszym dla oka, osięga wreszcie 1000 metrów, z której to wysokości dopiero rozpoczyna lot ślizgowy wywróconym aparatem, opisując krzywizny i pętlice. Nagle zawraca, maszyna wznosi się przednią częścią w górę, obraca się i Pegoud z głową w dół dokonywa lotu ślizgowego, spadając z wysokości 1000 metrów do 600. Z zapartym oddechem, z trwogą śledzą widzowie niesłychane widowisko. Nad środkiem lotniska aparat wraca znów do normalnej pozycyi. Wśród burzy oklasków aeroplan, posłuszny każdemu naciskowi steru, przybiera znów pewne i spokojne położenie nie do uwierzenia. Lotnik przebywa w ten sposób 25 minut w przestworzach. Po godzinie 4 wznosi się po raz drugi. Wznosi się spiralnie, pochyla prostopadle to jedno, to drugie skrzydło ku ziemi; przystaje. A kiedy znów osiągnął 1000 metrów, wywraca aparat, ażeby, z głową w dół, prostopadle ku ziemi, wywracać kozły, salto mortale, wielkie S opisywać.

—o—

obrazy olejne. Najsławniejszym z nich jest pożegnanie z rodziną skazanego niewinnie na śmierć Calas'a, obraz pełen uczucia i rzewności, bo temi przymiotami odznaczały się wszystkie utwory Chodowieckiego.

Chodowiecki umarł w r. 1801 w Berlinie, gdzie był dyrektorem akademii. Pracował do samej śmierci. Jako człowiek posiadał wielkie przymioty. Przywiązany bardzo do rodziny, był najlepszym synem, mężem i bratem. Szczodrobliwość miał prawdziwie polską, każdemu potrzebującemu o ile mógł przychodził z pomocą. Opowiadają o nim, że gdy raz ubogi nauczyciel chwalił jego dzieła i ubolewał, że ich posiadać nie może, posłał mu zbiór swoich rycin.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeśliś prawdzie przysiągł wiarę,
Pod jej znakiem walkę wiódł,
Dziś, choć gorzką pijesz czarę,
Dla potomków składasz miód.

L. Siemieński.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Pierwsi porywcy przeciw Szwedom.

Jak Kazimierz, bawiący ciągle w Opolu na Śląsku, postanowił zwołać tam wiernych sobie senatorów na radę, przeznaczając na to dzień 15 listopada 1655 roku. Na wezwanie królewskie stawili się: prymas Andrzej Leszczyński, Jan Leszczyński, biskup chełmiński, Floryan Czartoryski, biskup kujawski, Jan Tarnowski, arcybiskup lwowski, Stefan Koryciński kanclerz wielki koronny, Jan Leszczyński wojewoda łęczycki, Władysław Myszkowski wojewoda sandomierski, Hieronim Wierzbowski, Wacław Kątski, Aleksander Sielski i Wołłowicz kasztelanowie. Uradzono, aby król jeszcze do kraju nie wracał, a natomiast wydał manifest, wzywający naród do powstania przeciw najeźdnikowi. Do Wiednia w misyi dyplomatycznej wysłano Jana Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego.

W kraju tymczasem, pierwszym, który nie poddawszy się wcale, broń przeciw Szwedom podniósł, był Krzysztof Żegocki, starosta babimostski. Zebrawszy kilkuset szlachty na dobrych koniach, już od września uwijał się po Poznańskiem i Kaliskiem, urywając gdzie mógł wroga; a wiodło się mu dosyć szczęśliwie. W październiku opanował Kościan; postrzelił Fryderyka landgrafa heskiego, napadłszy na wracającego z polowania. Wrzeszczowicza napadł znów w samym Wieluniu i byłby go wziął wraz z zamkiem wieluńskim, gdyby oddział jazdy szwedzkiej nie był go zmusił do odwrotu. Obok niego wojował także Stanisław Kulesza, wojski ostrzeszowski.

Dnia 18-go listopada rozpoczęło się oblężenie i cudowna obrona Częstochowy. Dnia 27-go listopada han tatarski, który uderzywszy pod Jeziorną na Chmielnickiego wracającego z pod Lwowa, zmusił go do uznania Jana Kazimierza i do przyrzeczenia posiłków, napisał listy wzywając króla do powrotu do kraju, a hetmana Potockiego do połączenia się z nim na Rusi. Jakoż Potocki, oszukawszy czujność Duglasa, udał się do Sokala i tam wydał uniwersał zwołujący wojska polskie z obozów szwedzkich pod sztandar prawego króla, a pod dniem 17 grudnia napisał list do Jana Kazimierza; w liście chwilowe swoje odstępstwo usprawiedliwia zdradą A. Koniecpolskiego, który bez jego wiedzy poddał się Szwedom, i nieposłuszeństwem wojska, niepłatnego, które od króla szwedzkiego żołd uzyskać miało nadzieję.

Nie otrzymał już król w Opolu tego usprawiedliwienia, gdyż skłoniony listem Jerzego Lubomirskiego (z dnia 12-go grudnia), do bezzwłocznego powrotu, zostawiwszy jeszcze żonę na Śląsku, sam dnia 18-go grudnia 1655 r. opuścił Opole i stanął napowrót na ziemi polskiej.

Przedmioty najdroższe na świecie.



1 gr. złota 2.80 mk. — 1 gr. platyny 5.50 mk. — 1 gr. iridium 22 mk. — 1 karat dyamentu 250 mk. — 1 perła 1 000 mk. — 1 gr. mezotoryum 200 000 mk. — 1 gr. radium 350 000 mk.